

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Adm. ul. Straszewicza od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro ogłoszeń ul. w Petersburgu, w domu № 32 kanał Dekabryński. Telefon № 11 75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawa 01-01-01. Telefon № 43. Telefon № 100 51.

og. zb. № 1310

Petersburg, 12 (25) października 1907 r.

№ 36

Wobec rozpoczętego kwartalu czwartego, upraszamy Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na czas dalszy, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w otrzymywaniu pisma.

Adm. ul. Straszewicza „Kraj”.

STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE

Pangloss wolterowski mógłby pozazdrościć optymizmu p. Nestorowi, który zapewnia czytelników „Rusi”, że nigdy bodaj stosunki polsko-rosyjskie nie układały się tak pomyślnie, jak w chwili obecnej.

Należy stwierdzić z całą stanowczością, że jest wprost przeciwnie, że nieomal powracamy do stanu rzeczy z przed lat dwudziestu, że prąd nacjonalistyczny wzniósł się w sposób zatrważający, nie tylko u góry, w kołach wpływowych urzędowych, ale nawet wśród ogółu szerszego. Strągi jego rozlały się wszędzie, zabarwione na czarno, różowo i czerwono, w zależności od barwy żywiołów, przez które filtrowały się z godną bliższej uwagi łutwością. Tkwi w psychice rosyjskiej rozgałęziony aż do tajników najgłębszych pierwiastek centralistyczny — i dopiero rozbrat z nim, albo przynajmniej wyzbycie się przewagi jego nad innymi, zapoczątkują okres nowy życia społeczno-politycznego Rosji. Słusznie zauważył „Mosk. Jeżeniedielnik”, że zwolennicy konstytuancy czy Dumy, „posiadającej pełnię władzy”, są tak samo centralistami, jak zwolennicy dawnego systemu rządów. Jedni i drudzy, zamiast wierzyć w potęgę samodzielności jednostek i zrzeszeń społecznych i narodowości-

wych, wierzą w cudowną moc władzy zwierzchniej państwowej, urabiającej społeczeństwo według swojego widzimisię. Po rozgałęzieniach nerwu centralistycznego, jak po naczyniach włoskowatych, prąd wyłączności narodowej rozbiegł się naturalnie po całym ustroju rosyjskim. I nikt w Rosji nie protestuje przeciwko rzeczom, które nawet w Prusach spotykają się z zarzutami liberalnej opinii publicznej. Wszelki zamach na prawa narodowości i wyznania wydaje się kołom postępowym rosyjskim rzeczą małej wagi. Jeżeli wyrażają pokrzywdzonym jakieś współczucie, czynią to pod naciskiem z ich strony, dość oziębłe i obojętne, je dni dlatego, że niepodobna wyrzec się zasad własnego programu, drudzy ze względów agitacyjnych.

I znowu zastrzedz się wypada przeciwko pomysłom „Rusi”, która, biorąc asumpt z przyjęcia życziwego, jakiego doznali na wiecach polskich w Petersburgu mówcy lewicowi rosyjscy, wzywa opozycję do demonstracji na rzecz sprawy polskiej. Twierdzi, wbrew zdaniu własnemu o pomyślnym układzie stosunków rosyjsko-polskich, że w chwili obecnej jedyną polityką w sprawie polskiej ma być polityka demonstracyj.

Otóż — i sądźmy, że pogląd nasz podzielią liczniejsze koła naszego społeczeństwa — naród nasz dojrzał już na tyle, iż polityce demonstracyj swego uznania nie udzieli, zwłaszcza jeżeli to będzie polityka stronnictw pojedynczych, choćby należących do opozycji najbardziej stanowczej.

Umiemy cenić życziwość dla nas i poglądy szlachetne przedstawicieli rosyjskiej opinii publicznej i prasy (w szczególności samejże „Rusi”), szanujemy imiona Włodzim. Sołowjewa, Cziczerina,

Tołstoja, Turgenjewa i innych, w których dziełach znalazły swój wyraz pierwiastki humanitarne ducha rosyjskiego, ale, jako narodowcy, chodzi nam o stosunek braterski do całego narodu rosyjskiego i o przynależne nam prawa i stanowisko w jego ustroju państwowym, nie zaś o przymierza z poszczególnymi stronnictwami, dziś w opozycji, jutro u steru stojącymi — czy odwrotnie. Nie o politykę demonstracyj nam chodzi, ale o sprawiedliwość, która dotąd zrzadka tylko, jak w postaci ukazu o tolerancji wyznaniowej, w zakres stosunków rzeczywistych wkraczała.

Przedstawiają się dziś one w sposób oplakany. Usunięcie z katedry wileńskiej ks. biskupa Koppa pociąga za sobą niewątpliwe naprężenie stosunków do Watykanu, być może nawet ich zerwanie, których następstwa szkodliwe dla ludności katolickiej i polskiej Cesarstwa nie dają się obliczyć. Przebieg wyborów w prowincjach zachodnich daje, skutkiem dowolnego podziału prawyborców na kurje narodowościowe, przewagę żywiołom najbardziej nam niechętnym i pozbawia mniejszość polską odpowiedniego jej znaczeniu ekonomicznego i kulturalnego przedstawicielstwa. Projekt oderwania Chełmszczyzny, bezcelowy dziś, po zaniechaniu dawnych metod ucisku wyznaniowego, a ze stanowiska interesów państwowych raczej szkodliwy, zdaje się mieć na celu jedynie pogwałcenie żywiołu polskiego za rzucone hasło autonomii.

Cały szereg spraw mniejszej wagi, skoro tylko chodzi o cień polskości, napotyka w kołach urzędowych trudności spiętrzone i przeszkody nieprzebyte w takich nawet wypadkach, w których władze naczelne warszawskie nie ma-

ją żadnych zarzutów. Władze te stoją widocznie na raz obranem stanowisku, gdy tu nad Nową mnożą się przeciwko nam podejrzania i niechęci, bujnie wyrastające na gruncie patriotnictwa jednych i uprzedzeń drugich.

Trudno oskarżać społeczeństwo rosyjskie z powodu znamiennej jego dla nas obojętności, a nawet wyraźnie wrogiego względem nas usposobienia pewnych kół prawicowych i umiarkowanych. Dla postępców i konstytucjonalistów sprawa równouprawnienia narodowości, której znaczenia zresztą zawsze nie doceniali i którą zbywali ogólnikiem „samookreślenia“, jest dziś sprawą drugorzędną. Wobec tryumfów reakcji, wobec wzmożenia się prądów wstecznych, chodzi im dziś o zachowanie podstaw ustroju praworządowego, o ratowanie z rozbitcia przynajmniej zasad rdzennych ustawodawczego przedstawicielstwa narodowego, o utrwalenie choćby w najskromniejszej postaci gwarancji konstytucyjnych wolności obywatelskiej. Z konieczności usuwają sprawy narodowościowe na plan dalszy, zwłaszcza, iż nie mają powodu wątpić, by przez to samo reprezentacje narodowościowe odmówiły im swego współdziałania. Wszak utrwalenie zasad konstytucyjnych leży w interesie wszystkich z wyjątkiem chyba stronnictw skrajnych prawicy i lewicy, które — w myśl przysłowia *les extrêmes se touchent* — ze zdumiewającą zgodą pracują nad udaremieniem wszelkich usiłowań ewolucyjnych.

Dla prawicy, przesiąkłej najdziwniejszymi uprzedzeniami szowinizmu bezmyślnego, sprawa narodowości jest czemś w rodzaju płachty czerwonej, która w cyrkach hiszpańskich doprowadza do wściekłości rozjuszonego byka; dla lewicy socjalistycznej — sprawą nie miłą, którą uwzględnia się z konieczności, ale którą w zasadzie doktryna walki klasowej odrzuca bez ogródek. Ideę narodowości zastępuje idea proletariatu, a wyłączność proletariacka stanowi surrogat patriotyzmu. Cały szereg uchwał niezliczonych kongresów socjalistycznych, cały szereg nauk Marksa, Kautsky'ego i innych uznanych wodzów socjalizmu, stwier-

dza to bez cienia wątpliwości. Jeżeli w ostatnich czasach socjaliści niemieccy uważali za stosowne odrzucić pomysły swoich współwyznawców z za Wogezów, uczynili to wbrew nauce mistrzów ze względów oportunistycznych, patriotyzm bowiem żyje dotąd w masach ludności Rzeszy niemieckiej i hasło „precz z patriotyzmem!“, jak to przyznał otwarcie bodaj sam Bebel, przerzedziłoby w sposób niesłychany szeregi wyborców, oddających swe głosy na kandydatów socjalistycznych.

Socjalizm rosyjski, działający w imię hasła „wszystko albo nic“, mający już na sumieniu pogrzebanie reformy napół konstytucyjnej ces. Aleksandra II i powstrzymanie postępu Rosji o lat prawie trzydzieści, a dziś z uporem, godnym lepszej sprawy, lejący wodę na młyn reakcji i nie mający żadnych widoków do odegrania roli czynnika miarodajnego, jest sprzymierzeńcem nader niebezpiecznym, zdolnym chyba do demonstracyj czczych i bezowocnych.

Zresztą, jak zaznaczyliśmy wyżej, w stosunkach pomiędzy narodowościami należy unikać sympatyj i sprzymierzeństwa stronnictw. Na widowni Izby ustawodawczej przedstawicielstwo nasze może znaleźć się w stosunkach sprzymierzeńczych z innym zrzeszeniem parlamentarnym, ale przez to nie przestanie być samoistnym przedstawicielstwem narodowym. Filja jakiegoś stronnictwa „ogólnorosyjskiego“ być nie może i nie powinno. Celem naszych usiłowań jest utrwalenie uwzględniającego nasze prawa stosunku narodu polskiego do państwa i do narodu rosyjskiego, jako całości. Trzeba pozostawić rosjanom, co jest rosyjskiego, nam — co jest polskiego. Nie możemy, o ile nie wymaga tego działalność naszej reprezentacji w Izbie, mieszać się do walk stronnictw rosyjskich, i ze swej strony zastrzedz się winniśmy, by nie mieszano się do naszych. W uznaniu tej zasady leży warunek możliwego pomysłnego ułożenia się stosunków. Jej zaprzeczenie prowadzi do następstw wręcz przeciwnych, jak tego dowiodło doświadczenie lat minionych.

Dziela nas z rosjanami różnice losów dziejowych, kultury, ustroju

społecznego. Jesteśmy, jak zauważył słusznie prof. Zdziechowski, *ein Herrenvolk*, jak Anglicy, Niemcy, Hiszpanie. Takimi uczyniła nas historia nasza, pamięć naszych wielkich tradycji. Na to niema rady i dalsza ewolucja naszych pojęć jest naszym zadaniem, nie zaś choćby najlepiej usposobionych cudzoziemców, niezdolnych zdać sobie sprawy ze znamion i dążeń ducha polskiego, a mierzących go własną miarą, której doń dopasować niepodobna.

Wobec rosjan i spraw rosyjskich zająć nam wypada stanowisko, jakie naród zajmuje wobec narodu, bez względu na stronictwa i na ich dążności. Mamy prawo żądać, by tą samą zasadą w stosunku do nas rządili się rosjanie.

I dlatego raz jeszcze pożałować należy, iż zerwano w Warszawie koncentrację naszych stronnictw i że reprezentacja polska w trzeciej Dumie będzie przedstawicielstwem jednego tylko stronnictwa. W stosunkach pomiędzy narodami jest to *zawsze* szkodliwe.

R.

WRAŻENIA PARYZKIE

Podczas gdy w Petersburgu p. Milukow doszukiwał się nieprzyjaciół po lewej stronie, radykalowie tutejsi dokonywali tego samego odkrycia. Pora była! Chciałoby socjalistów pod ząb wziąć, boć jeść trzeba, a księży jużemy zjedli. Ani znaku!

Nawiasem mówiąc, w Paryżu powstają nowe parafje, budują się nowe kościoły. A we wszystkich pełno. To Paryż, słysz, miasto kosmopolityczne. Budują się także nowe hotele, jedne większe i wspanialsze od drugich. Odpowiadam: hotele są dla amerykańców-miljardierów. Hotel wzniesiony na miejscu dawnego pałacu królowej Wiktorji — „Majestic Hôtel“ rozesał ogłoszenia z tą charakterystyczną wzmianką: „Le plus cher de Paris“. Owóż amerykańskie-miljardery nie uczęszczają do kościołów katolickich. Ale zaglądałem tymi czasy na prowincję, i w wiejskim kościółku, w którym od wielu lat zwykłem liczyć pobożnych, doliczyłem się 125. Roku zeszłego o tej samej porze było 82. Przybyło 50 proc.

Wracam do rzeczy. Należało także radykałom obejrzeć się za nową platformą polityczną, bo z dawnej pozostały tylko połamane szczudła, na których sam nieboszczyk Waldeck-Rousseau, choć ekwi-

librysta zawołany, nie potrafiłby utrzymać równowagi. Rozdział między kościołem a państwem już przeprowadzony — w ten sposób, że odkąd obie potęgi istnieją pod słońcem, nigdy rząd nie mięszał się tyle do spraw kościelnych. Na mszę zadzwonić nie można bez opowiedzenia się przed merem, czy prefektem! Emerytury robocze zahypotekowaliśmy na miliardzie, zdobytych przez konfiskatę dóbr zakonnych. Cóż kiedy sam p. Combes nie potrafił 50 centymów wydobyć z tego funduszu! I tak dalej.

Na szczęście trafił się obywatel Hervé ze sztandarem z pod Austerlitz, wsadzonym przez się w kupę gnoju. Prawdziwy dobrodziej. Zbawca! Obrona sztandaru z pod Austerlitz—pyszna platforma! Pod pręgierz obywatela Hervé! Zginiemy wszyscy w obronie ojczyzny! P. Jaurès przypisał się do kompanji z tamtym warchołem. Precz z wszystkimi socjalistami! Niech żyje armja!

Z takimi wojowniczymi hasłami wybierali się radykałowie na wolny kongres do Nancy. Wtem z pomiędzy nich odezwał się głos wystraszony:

— A jak będzie z wyborami?

Uwaga zrobiła wrażenie kubła zimnej wody, wylanego za kołnierz kongresistom. Ojczyzna, armja, piękne rzeczy, ale wybory grunt! W imieniu radykalno-socjalistycznej federacji departamentu Sekwany, niejaki p. Bonnet zamierzył właśnie przedstawić kongresowi wniosek, mocą którego, ubiegając się o głosy radykałów i radykałów-socjalistów, kandydaci winni wyrzec się piśmiennie wszelkiej łączności z anti-patrjotami i anti-militarystami, więc z ogółem socjalistów.

— A nuż socjaliści nas także się wyrzekną!

Wiecie już, że wniosek p. Bonnet przepadł na kongresie. Za przykładem p. Clémenceau, który świeżo w Amiens, pod posągami Goblet'a, mówił w tak rozczulający sposób o „słodkiej nawet dla obcych Francji“, sam p. Pelletan i dziesięciu innych mówców wycisnęli lzy słuchaczom, rozwodząc się na ten temat.

Nawiasem mówiąc, statuomanja dochodzi tutaj do potwornych rozmiarów. Pomnikodawcy nie mogą już doczekać się śmierci swoich bohaterów, i między dwoma koncertami, Saint-Saëns wybiera się tymi dniami do Dieppe, na odsłonięcie własnego posagu! Ale wracam do kongresu.

Zrobiwszy swojego czasu wszystko co było w jego mocy dla rozbrojenia „słodkiej Francji“, generał André wystąpił przed kongresistami z propozycją, ażeby na przypadek wojny, prawo wojenne było natychmiast zastosowane do wszystkich anti-militarystów. Pod mur, i kulą w łeb! Ale ostatecznie skłonimy się do uchwały, podług której, potępiając socjalistów holdujących herweiznowi, to jest prawie wszystkich, zlorzeczając im i przeklinając ich, radykałowie postanawiają jednak

trzymać się kupy z nimi. Bodaj czy nie do tego samego ostatecznego wniosku doszła obecnie „Rzecz“ względem „nieprzyjaciół z lewej strony“.

Opuszczając posiedzenie kongresowe, p. Pelletan szepnął któremuś reporterowi do ucha, że, tak jak rzeczy stanęły, Izba, w której radykałowie dzierżą większość, nie jest popularna. P. Pelletan ma osobiste powody do noszenia się z tem żalosnym przekonaniem. Zabierając głos przed dwoma tygodniami na jakimś mitingu i zamierzając podjąć apologję Izby, zaczął on tak:

— Pierwszą myślą nowego panowania (*sic*, Izba jest przecie panującą!) było urzeczywistnienie emerytur roboczych...

Odezwał się protest na sali:

— Bajka, obywatelu! Chyba *drugą*...

— Jakto?

— A juźci! Pierwszą było podwyższenie poselskiego etatu z dziewięciu do piętnastu tysięcy fr.

P. Pelletan nie mówił dalej.

Źle się dzieje w tym kraju. A jednak rozpaczać nie należy. Mieszając ongi z błotem armję cesarską i cesarza samego, Rochefort był także anti-militarystą. Później rzeczy złożyły się tak, że jego dziennik „Intransigeant“ przeszedł w ręce bonapartystów. Więc wysługując się nowym chlebobawcom, były pamfletista wywiesił wyżej od wszystkich trójkolorową chorągiew z zakapturzonym na wierzchu orłem. Od wczoraj nowa zmiana. Sprzykrzyło się bonapartystom płacić wysokie honorarja za artykuły, których nikt już nie czytał. Więc redaktor „Intransigeant“ przenosi się do „Presse“, która, jak wiadomo, jest organem syndykatu północnych przemysłowców, o silnem zabarwieniu klerykalnem i nacjonalistycznym.

W „Libre Parole“ inna jednocześnie zmiana. Antisemityzm przestał popłacać. Dziennik podupadł. Dla podtrzymania go zgłosił się jeden ze współpracowników Leon Dudet, który, biorąc batutę do rąk, zagrać zamierza z innego tonu. Z jakiego, nie wiadomo jeszcze, i może nowy redaktor sam nie wie. A cóż p. Drumont? Były redaktor i założyciel pisma bierze do rąk drugie skrzypce i grać będzie jak każą. Pieniądze także grunt!

W polityce zagranicznej nie nowego. Nie wiemy, ani jak zostać w Marokku, ani jak wydostać się ztamtąd. Gruszka nie dojrziała na drzewie; drzewo ślizkie; trzeba by czekać aż gruszka spadnie. Cóż kiedy Niemcy... Dogadać się z nimi nie sposób. Za prawo czekania pod drzewem, za nie więcej, chce się im szybki z okna, kafi z pieca, a przedewszystkiem pieniędzy także, to jest wydzwignięcia przemysłu niemieckiego z ciężkiej przeprawy naszym kosztem, i naszych kapitałów dla zbudowania floty, któraby mogła pobić angielską—i naszą, za jednym zamachem. Niema wyjścia!

Byłoby wyjście, gdyby p. Pichon mógł rozmówić się z księciem Radolińskim, tak

jak 1830 r. minister Karola X rozmówił się z posłem angielskim.

— Mam polecenie od mojego rządu oznajmić Waszej Ekscelencji, że Anglja nie może zgodzić się na zajęcie Algieru.

— Polecam Waszej Ekscelencji dać wiedzieć rządowi angielskiemu, że kpię sobie z tego.

Niestety, onego czasu nosiliśmy jeszcze duszę, jak należy, pod siódmym żebrem; dziś nosimy ją w piętach.

Platerius

Paryż, 15 października

DRUGA KONFERENCJA POKOJOWA

W dniu 18 (5) bież. miesiąca druga konferencja pokojowa w Hadze uroczystie zakończyła swoje czteromiesięczne obrady. Nastrój panował podniosły, a na beznamietnych obliczach przedstawicieli dyplomacji państw całej kuli ziemskiej odbiło się wzruszenie. I dyplomaci bowiem są ludźmi, a dążności szlachetne konferencji mimowoli poruszyły w ich sercach struny uczuć braterstwa powszechnego i życzliwości wzajemnej. Owoc ich prac jest niejako wyrazem ugody pomiędzy dyplomacją sobkostwa państwowego a uczuciami wspomnianymi. Niedziw, że wygląda dość niepozornie, jakkolwiek znac na nim wpływ potęgi życiodajnej miłosierdzia i sprawiedliwości.

Dziełem najważniejszem konferencji jest uchwała, powołująca do życia Trybunał międzynarodowy do sądzenia spraw, wynikających z zawłaszczenia okrętów handlowych przez strony walczące. Dotąd procesy tego rodzaju podlegały kompetencji sądów państwa zawłaszczyciela, które stawało się sędzią we własnej sprawie. W przyszłym trybunale międzynarodowym przewagę mieć będzie żywioł neutralny i przez to samo bierze górę zasada przewagi interesu państw neutralnych nad interesem państw toczących wojnę. Przyszły trybunał będzie miał jeszcze jedną rolę pierwszorzędną. Konferencja udzieliła mu wskazówek do ułożenia przepisów prowadzenia wojny morskiej, która nie uwzględnia dziś całego szeregu zasad, ogólnie przyjętych w wojnach na lądzie. Stałych sędziów trybunału zamianują Anglja, Austrja, Francja, Japonja, Niemcy, Rosja, Stany Zjednoczone i Włochy. Inne państwa będą miały przedstawicieli czasowych, ustępujących kolejno ze składu trybunału i kolejno do składu tego wchodzących.

Ograniczono się w sprawie wojny na morzu do wspomnianej instrukcji, ponieważ komisja właściwa nie

zdołała dojść do wyników pomyślnych. Uznano tylko, że konwencja Czerwonego Krzyża obowiązuje w wojnie na morzu, poza tem zaś osiągnięto zgodę co do kilku zagadnień szczegółowych. Uchwalono mianowicie, że przemiana statków wojennych na handlowe powinna ulegać przepisom krepującym, że nie wolno zawłaszczać listów i przesyłek pocztowych, ani załóg nieprzyjacielskich statków handlowych trzymać w niewoli, określono przepisy, dotyczące rozpoczęcia działań wojennych przez okręty stron walczących zwłaszcza w portach neutralnych, zakazano wreszcie zawłaszczania statków rybackich, oraz bombardowania miast, osad i przystani bezbronnych. Dotknięto także sprawy używania min pływających automatycznych, oraz min uwięzionych na kotwicy. Większość konferencji przechyliła się do zdania, że miny pierwszej kategorii winny tracić moc wybuchową w godzinę po ich puszczeniu na wodę, miny zaś na uwięzi, zakładane być mogą nie dalej, jak w promieniu 10 mil od brzegu.

Co do innych spraw, konferencja oświadczyła się za koniecznością formalnego wypowiedzenia wojny przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, oraz za niezwłocznym zawiadomieniem o tych krokach państw neutralnych. Wniosek ustalenia czasokresu jednej doby pomiędzy wypowiedzeniem wojny a rozpoczęciem działań wojennych odrzucono.

Odrzucono również, a raczej odczeczono do przyszłej konferencji, wnioski co do zakazu rzucania pocisków wybuchowych ze statków napowietrznych, zajęto się natomiast gorliwie losem jeńców wojennych, uzupełniając dotyczące ich przepisy, stosowane dotąd przez państwa cywilizowane.

Sprawa obciążania rozmaitymi obowiązkami obywateli państw neutralnych, przebywających w granicach państw walczących, nie została rozwiązana skutkiem różnic zasadniczych w poglądach państw rozmaitych. Uchwalono natomiast że granice państw neutralnych są nienaruszalne, i że odparcie siłą zbrojną ich pogwałcenia przez jedną ze stron walczących nie może być uważane za krok nieprzyjacielski.

Oto mniej więcej wszystko. Zaraz na początku obrad stwierdzono, że idea rozbrojenia, albo przynajmniej ograniczenia uzbrojeń, nie znajdzie na konferencji trwalszego punktu oparcia. Wypadło także rzec się pomysł ustanowienia stałego sądu rozjemczego, do którego byłoby obowiązkane udawać się wszystkie państwa w razie zawikłań, za-

grożących wojną. Z konieczności ograniczono się do wprowadzenia uzupełnień w statucie sądów rozjemczych, uchwalonych przez konferencję 1899 r. Najważniejsze z tych uzupełnień wkłada na sąd rozjemczy obowiązki komisji śledczej, o ile zażądata tego spierające się strony. Przekonano się dobitnie raz jeszcze, że niepodobna dziś oprzeć stosunków rzeczywistych na zasadach ogólnych sprawiedliwości i prawa. Zarazem wszakże przekonano drugą konferencją pokojową, że czegoś w kierunku tym dokonać można, że pomimo sobkostwa państw poszczególnych oraz dążności ich zaborecznych, istnieje na ziemi, nawet w kołach dyplomatycznych, pewne poczucie solidarności cywilizacyjnej państw i narodów, i że pielęgnowanie tego poczucia jest zadaniem szlachetnym, wdzięcznym i godnym wyteżonej pracy naszego i przyszłych pokoleń.

Poraz pierwszy zgromadzili się w Hadze przedstawiciele wszystkich państw Ziemi, zaproszono bowiem tym razem do udziału w konferencji państwa Ameryki środkowej i południowej. I gdy rozstawali się ze sobą po czterech miesiącach wspólnego życia i pracy, odczuli niewątpliwie, że stali się wyrozumialszy, lepsi, mniej wyłączeni politycznie i bardziej ludzcy, jakkolwiek bowiem działali w zakresie rzeczywistości poziomej i smutnej, przyświecały im ideały Prawdy i Pokoju.

J. Mzura

SPRAWA KS. BISKUPA ROPPA

(Wywiad „Kraju”)

W sprawie usunięcia ks. biskupa wileńskiego, bar. Roppa, J. E. łaskawie udzielił nam wyjaśnień następujących:

— W parę dni po rozwiązaniu pierwszej Dumy w rozmowie ze mną p. Stolypin powiedział mi, że jakkolwiek władze miejscowe pragnęły mojego usunięcia, jednak uważa, że sprawa została wyrównana. Tymczasem obecnie zarzucono mi, że zajmuję się propagandą polonizatorską, gdyż przeniosłem paru księży do innych parafij za ich działalność litwomańską, że zajmuję stanowisko nieprzyjazne względem rządu w znanej odezwie w sprawie szkolnej; że używam tonu niemożliwego w stosunkach urzędowych, co chyba dotyczyło faktu, że na żart niesmaczny jednego z gubernatorów odpowiedziałem przytoczeniem artykułu prawa kanonicznego. Najważniejszy zarzut jednak był ten, że nie wykonywałem żądań władzy świeckiej co do usuwania księży, z których była niezadowolona. Sądziłem w tym wypadku, że rządzić się powinienem jedynie przepisami prawa kanonicznego.

Po rozmowie z p. Stolypinem wyjechałem na wizytację w pow. słonimskim, gdzie ludność witała mnie serdecznie, czasami wprost owacyjnie. Oczom moim jednak przedstawił się widok niezbyt wesoły; tu kościół katolicki zburzony, indziej na miejscu kaplicy, tam, gdzie się mieścił dawniej wielki ołtarz, urządzono coś wręcz niemożliwego, a katolicy, którym zabrano świątynie, modlić się muszą w jakiejś budzie z desek... i wiele, bardzo wiele obrazów tego rodzaju musiałem oglądać. Jako kapłan katolicki nie mogłem nie odczuwać żalu wielkiego. To też po powrocie do Wilna, na zapytanie jen.-gubernatora, jakie wrażenie miałem w podróży, odrzekłem, że... wrażenie najścia tatarskiego. Słowa moje były zapewne zapamiętane.

Później misje księży zagranicznych. Kiedy po paru odczytach oo. Redemptorystów, cieszących się powodzeniem niezwykłym, jen.-gubernator kategorycznie zakazał dalszych kazania, pomimo moich przedstawień, aby pozwolić choć na jakie takie ich zakończenie, zrozumiałem, że dalsze współzycie będzie bardzo trudne...

Przedtem jeszcze zaczęto się krzywo patrzeć na założenie stronnictwa konst.-katolickiego, później na wydawanie dwóch pism perjodycznych, — zresztą wszystkiego niepodobna spamiętać. Stosunki niemożliwe z władzą miejscową... tak, zapewne, ale powód leży w tem, że władza wyższa ma wiadomości, otrzymane po kolei od urzędów niższych; innymi słowy, chcąc żyć w zgodzie z władzą, musiałbym się ubiegać o względy stojkowych. Sytuacja rzeczywiście niemożliwa.

Na zapytanie, o ile prawdziwe są pogłoski o denuncjacjach i skargach księży litewskich, J. E. odrzekł, że ma najmocniejsze przekonanie, iż jest to bezwarunkowo fałsz. Natomiast prawdą jest, że kółko radykalistów litewskich skarżyło się na polonizatorską działalność ks. biskupa, i stosunki z tem kółkiem odrazu nie były dobre. Na wystawie litewskiej w Wilnie demonstracyjnie „ignorowano“ obecność ks. biskupa.

Już kilka miesięcy temu rząd zwracał się do Kurji rzymskiej o przeniesienie ks. biskupa wileńskiego do innej diecezji, lecz zarówno Kurja, jak i ks. biskup na to zgodzić się nie chcieli.

W sprawie tego przeniesienia ks. biskup wypowiedział pogląd, że do Królestwa Polskiego nie chce przejść, gdyż nie zna tamtejszych warunków, zresztą prawdopodobnie musiałby wejść w zatarg z wszechwładną demokracją narodową, której rozkazom bezwarunkowo ulegałby nie zechciał.

— Zresztą — mówił dalej ks. biskup — nie poczuwam się do żadnej winy. Poprzednicy moi, Hryniewiecki i Zwierowicz, wiedzieli przynajmniej, o co ich oskarżają. Ja — nie wiem. Tymczasem, zdaniem moim, związek mój z diecezją jest bezwarunkowo nierozdzielny; przeniesienie może nastąpić tylko za zgodą Kurji rzymskiej w razie jakiegokolwiek wykroczenia przeciw prawu kanonicznemu, czego stanowczo nie było; oprócz tego nie mogę zejść do roli narzędzia powolnego władzy świeckiej.

Co do samego faktu usunięcia z zajmowanego stanowiska, ks. biskup powiedział, że zgody Kurji na to nie było.

— Co dalej będzie?... trudno przewidzieć; nie mogę również przesądzać, czy Kurja będzie stać mocno przy swoim prawie, czy też ustąpi... W każdym razie słusność i prawda są po mojej stronie...

Z. K.

Z GALICJI

Sejm we Lwowie rozszedł się, nie uchwalwszy na razie reformy wyborczej.

Kilka tygodni sejmowania zeszło na targach między klubami i stronnictwami. Do porozumienia jednak nie przyszło. Większość zachowawcza poczyniła wprawdzie pewne ustępstwa z pierwotnego brzmienia projektu posła Bobrzyńskiego, około którego solidarnie skupiła się cała prawica, atoli ustępstwa te nie zadowolniły opozycji. Sprawa skomplikowała się nadto i przewlokła przez nagłe wysunięcie na porządek dzienny sprawy reformy regulaminu, którego uchwalenie miało, w myśl życzeń prawicy, poprzedzić uchwalenie reformy wyborczej. Przedłożony sejmowi projekt nowego regulaminu zmierzał do ukrócenia ewentualnych ostrych występów opozycji. To musiało z natury rzeczy wywołać znowu naprężenie umysłów wśród sejmujących. Mniejszość sejmowa natarła z całym impetem na większość. Spróbowano nawet środka, dotąd nieznanego w kronikach naszego sejmu: obstrukcji. Pod wpływem tego środka większość okazała się skłonna do ustępstw, i regulamin, zmodyfikowany odpowiednio, uchwalono.

Ale na reformę wyborczą już nie stało czasu, zwołano bowiem tymczasem parlament, i sejm musiał się rozjechać. Zbierze się jeszcze raz w grudniu, dla dokonania aktu, który będzie jego testamentem politycznym.

* * *

Tymczasem, gdy kluby sejmowe nie mogą się porozumieć co do podstaw przyszłej ordynacji wyborczej do sejmu, z łona pewnej części ziemianstwa naszego w zachodniej Galicji wychodzi akcja społeczna, przypominająca żywo tradycje Trzeciego Maja.

Rzecz tyczy się rozdziału wsi polskiej na dwie jednostki administracyjne: t. zw. obszar dworski i gminę.

Przeżytek ten feudalnego ustroju, którego nowożytna gmina na Zachodzie nie zna już dziś nigdzie

z wyjątkiem Prus, stanowi oddawna jedno z głównych źródeł waśni wśród ludu wiejskiego i umacnia jego separatyzm klasowy. Austrjacka ustawa gminna z r. 1866 zachowała ten rozdział, a wszystkie próby reformy dotąd nie osiągnęły pożądanego skutku. Lecz ustawa ta pozwala obszarom dworskim łączyć się z gminami dobrowolnie. Dobrowolne takie połączenie się jest pewnego rodzaju ofiarą ziemianina. Z tą chwilą bowiem bierze on na siebie znaczną część ciężarów gminnych, a wzamian za to zyskuje jedynie prawo uczestniczenia w radzie gminnej bez wyboru.

Sprawa jest zatem praktycznie i na tej drodze niełatwą do rozwiązania. Inicjatywa do dobrowolnego połączenia się z gminą może wyjść tylko od ziemianina dobrze sytuowanego majątkowo, który ciężarom, jakie przez to na siebie bierze, może poddać, nie mówiąc o tem, że musi to być jednostka o wyższym nastroju obywatelskim, która docenia wielką narodową i społeczną korzyść, płynącą z takiego aktu ofiary.

Jednostki takie znalazły się przecież.

Szereg ich, po przykładzie, danym poprzednio już przez zacnego właściciela dóbr żywieckich, arcyksięcia Karola Stefana, zamieszkałego stale od kilku lat na naszej ziemi, otworzył Mikołaj hr. Rej z Przyborowa. Jest to początek szerszej akcji. Liczniejsze bowiem grono obywateli zamierza dobrowolnie zrzec się swych przywilejów i przez przyłączenie się do gmin, bez względu na ciężary, jakie ztąd na nich spadną, stworzyć podstawę pod harmonję dwóch warstw narodu, od wieków współżyjących obok siebie...

* * *

Nie ustaje w Galicji praca około dźwignięcia młodego i z tyłu przeszkodami walczącego przemysłu.

„Liga pomocy przemysłowej“, istniejąca we Lwowie czwarty rok, skupiła w ramach swej organizacji 106 stowarzyszeń, które za szczególne zadanie wzięły sobie otoczyć przemysł krajowy troskliwą opieką. „Liga“ nadaje kierunek całej akcji. Jest czynna na polu prawnem, handlowem, kredytowym, wydawniczym. W ciągu czterech lat urządziła 117 „wystaw ruchomych“, które okazały się wyborem środkiem informacyjnym i agitacyjnym, zbliżając do siebie spożywcę i wytwórcę krajowego. Około 380 tys. osób zwidziało te wystawy...

Na czele „Ligi“ stoi ks. Andrzej Lubomirski, magnat-przemysłowiec, jeden z tych, których jest u nas zawsze jeszcze, niestety, zamato...

* * *

Ostatnie dni przyniosły kilka charakterystycznych wielkich tranzakcyj ziemiańskich.

Pierwsza, nad wyraz smutna:

Niemiec baron Liebig sprzedaje słynne z malowniczości dobra swe Rytno w Galicji i stawia przytem warunek, że nowonabywca musi być *polakiem*. Znajduje się taki polak, kupuje je za 2 miliony koron i natychmiast *odprzedaje prusakom* za cenę podwójną. Bezwstydnym ten handlarz ziemi ojczystej nie znalazł się dotąd pod przęgierzem. Nie słyszeliśmy jeszcze, aby go się publicznie wyparła rodzina, jak swego czasu pewna uboga rodzina poznańska wyparła się przed całym społeczeństwem księdza-odstępca, który działał przeciw własnym rodakom.

Prawie równocześnie namiestnik Galicji, Andrzej hr. Potocki, doskonali gospodarz w dziedzicznym swoim majątku Krzeszowickim, nabył na Morawach majątek Odrawę, a Jerzy ks. Lubomirski również na Morawach przesłizne dobra Swietława, Nezdenice i Wasilsko w okolicy węg. Hradiszca, o obszarze 18 tys. morgów ziemi, z wspaniałą rezydencją z XVI wieku, za cenę 5 milionów koron.

Obie te tranzakcje nie są bez ogólniejszego znaczenia, jeżeli się zważy, że nabyte wielkie kompleksy ziemi przytykają niemal do naszych zachodnich granic, gdzie żywioł polski ugina się i kuczy pod podwójnym naciskiem: czeskim i niemieckim...

Lwów

Pelka

Budżet Królestwa

„Gaz. Codz.“ wydrukowała ciekawy artykuł p. Wł. Żukowskiego, stanowiący streszczenie większej jego pracy o finansach Królestwa.

Wydatki zwyczajne skarbu państwa w ostatnich latach pięciu wynoszą przeciętnie po 1,836,5 milj. rb., z których na rachunek Królestwa przypada 138,9 milj., czyli 7,5 proc. ogółu wydatków, mniej zatem, niżby ze stosunku zaludnienia wypadało. Główną tego przyczyną jest daleko mniejsza kwota wydatków operacyjnych skarbu, które w Królestwie niecałe 5 proc. stanowią. Natomiast udział Królestwa w wydatkach ogólnopństwowych oraz w wydatkach na administrację ogólną jest znacznie wyższy od stosunku zaludnienia. Do kas Królestwa wpływa co-rocennie, licząc z dochodami kolejowymi, 145 milj. rb. Skarb wydatkuje z sumy powyższej na terytorjum Królestwa 110 milj., na opłatę pożyczek, koszty administracji centralnej i ministerstwa Dworu przypada na rachunek Królestwa 28,3 milj. rb., wobec czego pozostała suma, wynosząca 14 milj. rb., skarb rozporządza wedle uznania: na potrzeby Cesarstwa w budżecie wydatków nadzwyczajnych.

Co się tyczy wydatków nadzwyczajnych, to ostatnie (wydatki na budowę kolei, indemnizację praw propinacyjnych, zapomogi rodzinom powołanych na wojnę, koszty stanu wojennego) wyniosły od 1901 do 1905 r. — 43,7 milj. rb. (w r. 1901 —

5,1 milj., w r. 1902—2,5, w r. 1903—2,1, w r. 1904—9,8 i w r. 1905—24,2). Ponieważ kolei budowano w Królestwie ostatnimi czasy nader niewiele, zaś rachunki propinacyjne zamknięto w r. 1903, więc olbrzymie wydatki w r. 1905 zostały wywołane wyłącznie przez wprowadzenie stanu wojennego. Ponieważ jednak Królestwo dało w ciągu ostatnich lat pięciu do skarbu ogólnego 70 milj. rb., przeto, po potrąceniu owych 43,7 milj. wydatków nadzwyczajnych, okaże się, że w żadnym razie Królestwo nie było ciężarem dla skarbu.

Z zestawienia poszczególnych pozycji budżetowych okazuje się, że wydatki na potrzeby ogólnopństwowe stanowią w Królestwie połowę wszystkich wydatków, gdy w wydatkach całego państwa pozycja ta sięga 41,6 proc. Operacje skarbowe, prowadzone w Królestwie na daleko mniejszą skalę niż w Cesarstwie, pochłaniają trochę więcej niż $\frac{1}{3}$ część budżetu, gdy w całym państwie wynoszą nieomal $\frac{1}{3}$ budżetu. Koszty administracji w Królestwie stanowią 26 proc., podczas gdy w całym państwie wynoszą tylko 21 proc. Administracja ogólna w Królestwie kosztuje o 6 proc. drożej stosunkowo niż w całym państwie. Obliczając ludność Cesarstwa na 132, a Królestwa na 11 milj. wypadnie, że na administrację ogólną każdy mieszkaniec Cesarstwa opłaca 1 rb. 66 kop., zaś mieszkaniec Królestwa 2 rb. 48 kop. Na szkoły, drogi, mosty, zapomogi rolnicze rząd wydaje w Cesarstwie po 1 rb. 1 kop. na jednego mieszkańca, w Królestwie zaś po 85 kop. W ogólności zaś niemal $\frac{3}{4}$ wydatków Królestwa przeznaczone są na wydatki ogólnopństwowe i utrzymanie urzędników, obcych krajowi z pochodzenia i dlań niechętnych.

P. Żukowski dochodzi do wniosku, że Królestwo pod względem finansowym jest krajem wyzyskiwanym, lecz system ten okazuje się groźnym dla samego skarbu. Mianowicie w r. 1901 dochody skarbu wynosiły 1,800 milj. rb., wydatki zaś—1,664 milj., w r. zaś 1907 pierwsza z tych cyfr wzrosła zaledwie do 2,174 milj., druga do 2,233 milj., czyli wydatki wzrosły o 200 milj. więcej niż dochody. Stracając z tego wzrostu 75 milj., jako oprocentowanie wydatków nadzwyczajnych na wojnę, otrzymujemy jeszcze, że wydatki wyprzedziły dochody o 100 z górą milj. rb. Jest to poważne ostrzeżenie i wskazówka reform koniecznych.

DWOJAKA MIARA

Niemiecka «St. Petersburger Zeitung» w artykule obszernym roni łyżę załości nad dolą ewangelików w Królestwie, zwłaszcza zaś w Warszawie, którzy jakoby ulegają całkowitemu spolszczeniu. Autor, zapominając najzupełniej, że przeważną część ewangelików w Królestwie jest pochodzenia rdzennie polskiego, biada, czemu też lekcje religji oraz nabożeństwa odbywają się w języku

polskim. Trudno posądzać rząd o cele polonizacyjne, społeczeństwo zaś polsko-katolickie, chociażby chciało, jest bezsilne, gdyż ewangelicy cieszą się obszerną autonomją kościelną, sami wybierają pastorów, oraz kościelną radę nadzorczą. Podług świadectwa autora większa część pastorów nosi nazwiska niemieckie, mimo to oni właśnie, pastory ewangelicy, są najzawziętymi wrogami uciśnionej niemieczyny. Któż więc jest winien? «Winna jest kobieta—czytamy.—Niektórzy pastory ożenili się z dziewczętami katolickiego wyznania, wychowują dzieci po katolicku i mówią wyłącznie po polsku. Domem rządzi żona i jej spowiednik...»

Położenie rzeczywiście jest fatalne. Cóż jednak my na to poradzić możemy? Chyba za przykładem Prus, które odmawiają chłopu polskiemu prawa zbudowania domu mieszkalnego na własnym gruncie, wniesiemy za pośrednictwem naszych posłów do trzeciej Dumy projekt ustawy, zabraniający wstępować pastorom w związku małżeńskie. Lecz wtedy powiedzą, że chcemy ich pozbawić najpiękniejszego przywileju, który daje ich wyznanie, że chcemy przeobrazić ich na księży katolickich.

Dopieroż zaczną się krzyki na «ucisk polski» i katolicką intrygę, gdyż Niemcy dwojaką posiadają miarę: własne krzywdy mierzą napaństwem, obce—korcem.

J. O.

KADECI I PAŹDZIERNIKOWCY

Kiedy kilka miesięcy temu prof. Struve podniósł myśl utworzenia bloku pomiędzy kadetami a październikowcami, natarto nań ostro ze wszystkich stron do tego stopnia, że redaktor «Oswobodzienija» stracił podobno resztę swojej dawnej popularności i jego partja ofiarowała p. Kolubakinowi krzesło, zajmowane przezeń w Dumie. Gdy obecnie wystąpił z tym samym wnioskiem p. Stachowicz (młodszy), już nietylko w obozie kadeckim nie rzucił nań nikt kamieniem, lecz, przeciwnie, partja naogół przyjęła myśl o sojuszu z październikowcami bardzo przychylnie. Prawda, «Riecz» gderiała nieco na p. A. Stachowicza, nazywając go «prowincjonalnym idealistą», lecz była to raczej dyplomacja, mająca przekonać świat, że kadetom nie chodzi znowu tak bardzo o październikowców, aniżeli krytykowanie samego wniosku.

Jeżeli zestawić wystąpienie p.

Stachowicza z wynurzeniami p. Milukowa o lewicowym «osle» i o «nieprzyjaciółach z lewicy», to trzeba wątpić, że istotnie kadetom chodzi o sojusz z październikowcami. Jak jednak zapatrują się na ten pomysł październikowcy? Jak zaznaczyliśmy w numerze poprzednim, «Głos Moskwy» odpowiedział p. Stachowiczowi dość przychylnie, ale, gdy rzecz poszła pod obrady komitetu centralnego, okazało się, że zdanie «Głos Moskwy» jest tylko zdaniem osobistym p. Guczkowa, większość zaś postanowiła uchylić się od przymierza. Pp. Milutin, Lerche, wreszcie sam «Głos Moskwy» napisali całą moc artykułów, w których odpowiadają kadetom:

«Wyrzeknijcie się podwójnej gry, zerwijcie ostro i stanowczo z pomysłami rewolucyjnymi, przestańcie myśleć o zamianie Dumy na arenę walk politycznych i na trybunę agitacyjną, napiszcie na swoim sztandarze: «Całość i jedność Rosji», zejście z drogi, na której wszystkie środki są dozwolone — słowem, poprawcie się, jeśli możecie, a wtedy będziemy mówić o porozumieniu się.»

Po tych oświadczeniach kadeci zrobili taką minę, jakoby p. A. Stachowicz działał na własną rękę, bez porozumienia się z centralnym komitetem partyjnym, «Utro Rossii» jednak twierdzi stanowczo, że jakoby jeszcze:

«Wróćcie po rozwiązaniu drugiej Dumy odbyło się tajemnicze posiedzenie, na którym pp. Struve, Fedorow, M. Stachowicz (starszy) i Guczkow radzili o związku październikowców z kadetami. Podczas tej narady p. Guczkow wykazał najwyższą mądrość polityczną, bo milczał. Inni nie dogadali się do niczego. Wówczas postanowiono ziarno, które dziś daje owoce. Owoce to będziemy oglądać w parlamencie.»

Wobec stanowczej a wyraźnej odpowiedzi komitetu centralnego październikowców trudno przypuszczać, aby blok pomiędzy tą partją a kadetami był rzeczą bliską do urzeczywistnienia. Fantazja wszakże feljtonisty «Rossii» już maluje takie obrazy:

«Do gabinetu p. Milukowa wchodzi p. Guczkow. P. Milukow rzuca mu się na szyję:—«A więc pan zgadzasz się? A więc od tej chwili będziemy siedzieć na jednej gałęzi?»—«To jest, jakto na gałęzi?»—pyta nieco zdziwiony p. Guczkow. — «Chcę powiedzieć, że zawieracie z nami zgodę!»—«Sądziłem dotąd — mówi p. Guczkow — że pomiędzy działaczami politycznymi jest konieczna zgoda zasadnicza. Tymczasem pomiędzy zasadami politycznymi październikowców a kadetów leży pod wieloma względami olbrzymia przepaść». — «Co za głupstwo — odpowiedział leader kadetów. — O jakich tu mowa być może zasadach? Wszak zrzęcznie zrzuciłem na ziemię lewego osła? I nie! Nawet nie stęknął, bo wie, kanalia, że będziemy jeszcze przyjaciółmi. Ach, mój drogi, w razie potrzeby gwiżdże się na wszelkie zasady, bo rzecz chodzi nie o zasady, ale o miejsca w Dumie. Idźcie ze mną! Mam plany niebotyczne! Zawieram sojusz jednocześnie ze wszystkimi partjami

ni do związku prawdziwych rosjan włącznie! To niczego nie dowodzi, że im nibyto wymyślam w «Rjeczi». Mam styl dyplomatyczny. Żaden djabeł nie zrozumie, kogo chwale, komu wymyślam... Dążę do jeneralnego bloku od es-erów do czarnej seciny włącznie. Wszystkie strumyki wpadną do kadeckiego morza, bo najmądrzejszą jest rzeczą podzielić wszystkie posady...»

«Rossija» pragnie ośmieszyć przywódcę demokracji konstytucyjnej... Wie dobrze, iż w chwili obecnej przymierze kadetów umiarkowanych z lewicą październikową mogłoby stać się czynnikiem, zdolnym zawazyć na szali losów i uratować konstytucję wobec zamachów skrajnej prawicy.

W. C.

„Machajewcy“

Wśród socjalistów rosyjskich powstała jeszcze jedna nowa partja, nosząca dość oryginalną nazwę „Machajewszczyzny“. Inicjatorami nowego ruchu, który mógłby wypisać na swoim sztandarze: „Precz z inteligencją“, są pp. Wolskij i Łoziński. Partja wygłasza dość oryginalne hasła. Inteligencja, jej zdaniem, jest większym nieprzyjacielem proletariatu od despotyzmu, feudalizmu i kapitalizmu:

«Piekielnie podstępna, genialnie przewrotna, wyrafinowanie obłudna, inteligencja wymyśliła sama socjalizm po to tylko, aby oszukać, ogłupić budzącą się potęgę—proletariat rewolucyjny. Robotnicy powinni wszystkimi siłami powstać przeciw «socjalizmowi inteligenckiemu», stracić go i na jego miejscu zatknąć sztandar prawdziwego socjalizmu proletariackiego, «machajewskiego». On jeden będzie zdolny załatwić się z wszelkimi przywilejami. A więc, zanim robotnicy wezmą w swoje ręce produkcję, muszą zdobyć dla siebie i dla swoich dzieci prawo nabywania wiedzy tym samym sposobem, jakim otrzymują ją panowie. Dopóki robotnicy nie wyrwą z rąk świata uczonego wiedzy, dopóki, jak dziś, będą znali tylko pracę ręczną, zawsze będą przewodzić inteligencji, nawet w państwie socjaldemokratycznym, nawet w gminie anarchistycznej».

Panowie przywódcy nowego kierunku zdają się nie rozumieć, że ich myśl wpadła w koło zaczarowane: „robotnik nie jest zdolny do akcji politycznej, dopóki nie nabędzie odpowiedniej wiedzy, czyli nie wstąpi w szeregi inteligencji, —jako zaś jej przedstawiciel staje się wrogiem proletariatu...“ Wyjścia z tego zaklętego koła niema... Istna historia Saturna, któremu pozostawało tylko pożerać własne dzieci, bo inaczej straciłyby go z tronu.

„Odezwiście się, minimaliści!“

Pod takim tytułem ukazał się w „Towariszczu“ list otwarty p. Plechanowa do umiarkowanej frakcji socjalnej demokracji. Jak wiadomo, weteran socjalistyczny, p. Plechanow, napisał niedawno artykuł, w którym zalecał swoim współ-

wyznawcom politycznym popieranie podczas wyborów kandydatów stronnictw konstytucyjnych, dowodząc, że obecnie zadaniem najważniejszym jest zdobycie konstytucji — i dopiero, gdy to nastąpi, socjaliści mogą pomyśleć o przeprowadzaniu reform dalszych.

„W chwili stanowczej — pisał p. P. — nasza partja postąpi zgodnie z duchem całej naszej nauki, a nie tylko zgodnie z literą tego czy owego dokumentu partyjnego.“

Artykuł p. P. wywołał oburzenie i liczne protesty w obozie maksymalistów, którzy dowodzą, że socjaliści nie mogą trzymać się innej taktyki wyborczej, oprócz zaleconej przez ich platformę, wszelkie zaś zastrzeżenia i poprawki należy uważać za zbyteczne, szkodliwe, godne nagany.

Pan P. czekał długo, co na te zarzuty odpowiedzą minimaliści, lecz ci milczeli i nie wzięli go w obronę. Występuje tedy z nowym artykułem, w którym woła: „odezwijcie się minimaliści, świadczcie, że moje zdanie nie jest mojem zdaniem osobistem, że wobec niebezpieczeństwa od strony czarnej seciny należy zawierać ugody przedwyborcze“...

Cóż na to minimaliści?... Milczą w dalszym ciągu, i coś bardzo wygląda na to, że p. P. ze swoją taktyką pozostanie w osamotnieniu. Nie pierwszy to raz podobno spotyka go taki los.

P. Plechanow należy do weteranów ruchu rewolucyjnego w Rosji i pracuje dla rewolucji od r. 1876, jeżeli nie dawniej, — jest współtowarzyszem Żelabowa, Perowskiej, Michajłowa, Hartmana. Miał już raz taką przygodę, a było to w r. 1879, gdy wezwał na sąd partyjny Morozowa i Michajłowa, zarzucając im, że prowadzą „Ziemię i Wolę“ na fałszywe tory, propagując taktykę terrorystyczną. Sąd odbył się w Woroneżu i... uznał, że poglądy Morozowa i Michajłowa są zgodne z poglądami partji. Uchwały te miały ten skutek, że „Ziemia i Wola“ rozpadła się na terrorystyczną „Narodną Wolę“ i bardziej umiarkowaną „Czornyj Pieriediel“, który miał tylko tę jedną wadę, że prócz p. Plechanowa i kilku jego kolegów, nie miał wcale członków. Rosja rewolucyjna poszła za „Narodną Wolę“, a wynikiem jej taktyki była katastrofa 1 marca 1881 roku, odroczenie o dwadzieścia sześć lat wprowadzenia konstytucji w Rosji.

Czyżby p. Plechanow zawsze już miał takie szczęście, że większość stronnictwa ignoruje jego rady i uwagi?...

STOSUNKI ROSYJSKO-POLSKIE A ROSJANIE WARSZAWSCY

Prasa rosyjska, zwłaszcza reakcyjna, utyskuje niezmiernie nad dziwnymi stosunkami, panującymi wśród rosjan w Warszawie. Niema wśród nich socjaldemokratów, niema kadetów, wszyscy właściwie wyznają zasady umiarkowane, a tymczasem wszyscy wzajem gardzą jedni drugimi i nienawidzą się, nie mogąc znaleźć, a nawet nie szukając, żadnego sposobu zgodnego pożycia.

Szczególniej boli to korespondenta „Ros-sii“ p. Russkiego, a przecie jest platforma, na której godzą się wszystkie stronnictwa rosyjskie w Warszawie. Przytacza ją sam p. Russkij, lecz jakoś naiwnie, nie podkreślając, że wobec niej wszystkie nieporozumienia rosjan warszawskich, to blahostki, nie mające znaczenia. P. Russkij tak charakteryzuje obecny stan rzeczy w Warszawie:

«Stronnictwa umiarkowane przestały wierzyć kadetom. «Oszukali nas — powiadają, — upewnili nas, że zdobycie autonomji Polski jest rzeczą łatwą do urzeczywistnienia, sprawili, żeśmy odrazu otworzyli karty naszej gry, wciągnęli nas do swojej awantury politycznej i przez swoją niedojrzałą i nieumiejętną politykę zaprzepaścili sprawę i odroczyli jej rozwiązanie na czas nieokreślony». Kadeci, zdaniem polaków, to niemowlęta polityczne i awanturnicy, którym wydało się, że w Rosji można osiągnąć cokolwiek z kijem w ręku. Dziś umiarkowane stronnictwa polskie, wyrzekłszy się marzeń o prędkim osiągnięciu autonomji, wysuwają taki program minimalny: szeroki samorząd ziemski i miejski, albo nawet wprost samorząd».

Na to odpowiadają miejscowi działacze rosyjscy:

«To, co polacy i rząd petersburski, niedostatecznie obeznany ze stosunkami miejscowymi, uważa za *minimum* żądań, dla nas, rosjan, zamieszkałych w Polsce, stanowi ich *maximum*. Przy samorządzie wszystkie stanowiska wybieralne oraz wszystkie placówki pracy w miastach i guberniach będą zajęte przez polaków. Żaden rosjanin nie trafi na nie bezwarunkowo. We wszystkich szkołach, we wszystkich urzędach będzie wprowadzony język polski, wszystkie nasze instancje sądowe będą prowadzić rozprawy po polsku, czyli rosjanin w granicach Królestwa nie będzie mógł ani żyć, ani oddychać. Ztąd wniosek, że lepiej już zupełnie oddzielić Królestwo, wytknąć pomiędzy niem a cesarstwem granicę, wtedy będziemy wiedzieli przynajmniej, że mieszkamy w obcym państwie...»

Interesy mądrości stanu, sprawiedliwości, względ na interesy ogólnopolskie, przyszłość słowiańszczyzny i możliwa likwidacja spadku austriackiego — wszystko to nic, ze wszystkim tem liczyć się nie warto wobec potrzeby dania możności życia i oddychania kilkudziesięciu tysiącom rosjan w Królestwie... To się nazywa po rosyjsku patriotyzmem, pojmowaniem interesów własnej ojczyzny. Po polsku nazywałoby się to karygodną prywata.

Jak donosi korespondent „Rjeczi“ ciz rosjanie warszawscy na swoich posiedzeniach radzą o losach i potrzebach włościanina polskiego. Jen. Agapiejew jest tego zdania, że pod względem kulturalnym włościanin polski stoi niżej od rosyjskiego, zapewne dlatego, że, siedząc na jałowych piaskach, ma zawsze co jeść i nie wie, co to głód i zapomogi rządowe, bez których nie może się obyć włościanin rosyjski. Inny rosjanin warszawski, p. Kojalowicz, przeciwnie śpiewa hymny na cześć włościanina polskiego, twierdząc, że należy mu podać rękę, przypominać mu, że rosjanie wyzwolili go z pod przemocy szlachty; radzi mu

nie wierzyć inteligencji, która stworzyła ideał wyłączności narodowościowej. Stare to zresztą pieśni, a fałszywe...

Niwra

Komunikat ministerstwa skarbu

W ostatnich czasach prasa poczęła obszernie debatować z powodu jesiennej emisji pieniędzy papierowych, starając się powiązać ten objaw z zakupem papierów zagranicznych oraz z podróżą zagranicę ministra skarbu, dokonaną jakoby w celu uskutecznienia tranzlokacji złota rosyjskiego do rąk bankierów zagranicznych.

Aby położyć kres tym pogłoskom, podkopującym zdolność kredytową państwa i wystawiającym w fałszywym świetle finansowo-ekonomiczną jego politykę, ministerstwo skarbu podaje w „Torg.-Prom. Gaz.” wyjaśnienie obszerne, oparte na szeregu danych cyfrowych.

Budżet na rok bieżący przewidział deficyt w sumie 234 milj. rb., do której to sumy trzeba dodać 26 milj. rb. na wydatki nieprzewidziane w kosztorysie, co razem tworzy pozycję 260 milj. rb. Cyfrę tę należy w obecnej chwili zmniejszyć o 50 milj. rb., gdyż okazała się możliwość przeniesić na rok następny spłaty zobowiązań krótkoterminowych.

Na pokrycie pozostającego (210 milj. rb.) deficytu składają się dwie pozycje: 85 milj. rb. otrzymanych za sprzedaną rentę, realizowaną w 12 serjach po 10 milj. rb. nominalnej wartości, oraz 150 milj. rb., które wpłynęły z dochodów stałych zwyż przewidywań budżetowych.

Tym sposobem, zdaniem gazety urzędowej, nie może być mowy o potrzebie zaciągnięcia w r. b. pożyczki, o ile zresztą nie nadarzą się nieprzewidziane okoliczności, o których narazie niema mowy.

Co zaś tyczy emisji banknotów, to artykuł „Torg.-Prom. Gaz.” tłumaczy ten krok koniecznością natury ekonomicznej, spowodowaną zwykłym jesiennym zbytem produktów rolnych, który rok rocznie w sierpniu i wrześniu wyciąga dla swych obrotów handlowych z Banku państwowego do 200 milj. rb.

Również potrzebnym i koniecznym jest zakup waluty zagranicznej, daje bowiem możliwość przemysłowi rosyjskiemu korzystania z kapitału zagranicznego, gdyż przyjmując czasowo walutę, otrzymaną przez eksporterów za wywiezione towary, ministerstwo skarbu tem samem daje im nowe środki dla ich operacji handlowych.

Poruszając następnie sprawę wywozu złota zagranicę, organ ministerjalny nazywa takie pogłoski najwierutniejszym kłamstwem. „Przeciwnie—powiada cytowane pismo—ktoby chciał poinformować się co do bilansu Banku państwa, przekonałby się, że od 1 sierpnia do 1 października wewnętrzny zapas złota nie tylko się nie zmniejszył, lecz nawet powiększył się o 1½ milj. rb., dosięgłszy sumy 955 milj. rb., chociaż w tym czasie puszczono w obieg 8,6 milj. rb. złota“.

Artykuł ministerjalny kończy swoje wyjaśnienia, wskazując na normalny ruch handlowy i wysoki kurs rubla, które po-

winno wzmocnić zaufanie publiczności do polityki finansowej rządu.

T. J.

UWAGI I NOTATKI

«Now. Wr.» przestaje krępować się. W przekonaniu, że powracają dawne «dobre» czasy, nie uważa już za stosowne przywdziwać żadnej maski. Żąda przywrócenia cenzury, zapewniając rząd przez usta niewyczerpanego w pomysłach p. Mienszykowa, że wolność słowa nie na istnieniu cenzury nie straci, ta bowiem będzie wypleniła tylko «złe» słowo, «dobremu» zaś szerzyć się pozwoli. W przesłankach, poprzedzających ten wniosek, jest dużo prawdy. Nie ulega wątpliwości, że słowo drukowane może być narzędziem działalności szkodliwej, że stosując się do niższego poziomu kultury warstw szerszych ludności i podlegając w ludziach instynkty brutalne, prasa częstokroć szerzy zgniliznę, i dopomagając w ten sposób zwyrodnieniu powszechnemu, opóźnia, utrudnia lub wprost uniemożliwia postęp moralny społeczeństwa. Wszystko to jest prawdą, ale daleko ztąd do wniosku o potrzebie przywrócenia cenzury. Wszak istniała tyle lat, a nie przeszkodziła bynajmniej rozkładowi myśli rosyjskiej. Wszak za jej to czasów porosło w pierze «Now. Wr.», na którym ciężą chyba wszystkie winy, których dziś samo dopatruje się w rozkiełznaniu prasy, «szerzącej zasady przeciwchrześcijańskie i przeciwspołeczne», «zatruwającej młodzież jadem kłamu, rozpusty politycznej i bezbożności». Niema powodu, jak to czyni publicysta «Now. Wr.», oskarżać o to wszystko plemienia żydowskiego, które zapanowało dziś w prasie rosyjskiej. Nawet gdyby istotnie właściwości ujemne prasy były właściwościami wspomnianego plemienia, zagadnienie nie rozstrzygałoby się w sposób tak łatwy. Wszak «jad» słowa drukowanego szerzy się wśród rosjan, nie zaś wśród żydów, wszak system, do którego powrotu wzdycha organ p. Suworina, nie umiał zapobiedz zwyrodnieniu upodobań i dążeń mas ludności, nie umiał oprzeć życia społecznego na podstawie tradycji zdrowej kultury narodowej, szanującej każdą wartość cywilizacyjną i opierającej się skutecznie usiłowaniom jej zachowania. Działo się, niestety, całkiem przeciwnie.

Świadomi tego braku podstawy cywilizacyjnej dziejowej życia swe-

go, rosjanie zazdroszczą jej sąsiadom od Zachodu, a gdy mowa o nas, nad którymi dziś panują, nie mogą wyzbyć się uczucia pewnej goryczy dotkliwej, że naród mniej liczny i pozbawiony samodzielności państwowej, jest daleko ściślej spojony moralnie, daleko zdolniejszy do stawienia oporu nieprzelamanego usiłowaniom rozbicia tej spójni, od «stumiljonowego» przepotęźnego, posiadającego olbrzymie państwo własne—«część świata» całą—narodu rosyjskiego. Zwłaszcza dotyka to porównanie czynowników, którzy z własnego doświadczenia przekonali się o bezskuteczności wspomnianych usiłowań. Więc kiedy zachodzi o nas mowa, nie znajdują w arsenale swojej mądrości politycznej nic oprócz złości, docinków bezmyślnych i chęci upokorzenia nas, co daje świadectwo nader smutne o stanach ich duszy. Przykładem takiego zachowania się są artykuły «Now. Wr.» w sprawach polskich. Ostatni z nich operuje takimi pojęciami, jak «jaśniewielmożność», «kontusze», «padam do nóg», «tycar» (autor widocznie sądzi że to wyraz polski), zaznaczając, że wszystko to jest «wstrętne organicznie» rosjaninowi, że lud rosyjski, zyczliwy tatarom i nawet ormianom, nie ma dla polaków ani szacunku, ani sympatji. Czy cieszyć się ztąd trzeba? jak to zdaje się czynić «Now. Wr.», czy może raczej zaliczyć ten brak szacunku i antypatję do objawów choroby złośliwej?

Streszczony w dzisiejszym «Kraju» komunikat ministerstwa skarbu nasuwa pewne uwagi natury technicznej, nie dające się pogodzić ze zbytym optymizmem w poglądach na stan obecny skarbowości państwowej. Rok bieżący jest wyjątkiem w półstuletnich już dziejach ministerstwa skarbu, nie ogłoszono w nim bowiem budżetu. Pozostawiono przeto wolne pole domysłom, a że te nie zawsze zgadzały się z rzeczywistością i były częstokroć sprzeczne z życzeniami ministerstwa—leży to już w naturze rzeczy i... dziennikarstwa. Z komunikatu wywnioskować można zarówno rzeczy pomyślnie, jak niepomyślnie. Do pierwszych należy pewność, że narazie państwo obejść się może bez zaciągania nowej pożyczki, do drugich—że emisja pieniędzy papierowych przekroczyła już o trzydzieści milionów rb. normę ustawową, fundusz bowiem gwarancyjny złoty, przechowywany w Banku państwa wynosi 955 milj. rb., wartość zaś biletów bankowych doszła do 1,287 milj., gdy zgodnie z ustawą nie po-

winna była przekraczać 1,255 milj. rb. Wprawdzie oprócz zasobu złota w podziemiach Banku, instytucja ta posiada «sumy zagranicą», czyli zobowiązania bankierów zagranicznych, sięgające 294 milj. rb., ale owe «zobowiązania» nie są funduszem złotym gwarancyjnym, o którym mówi ustawa o emisjach pieniędzy papierowych.

Wywleczony przez hakatę pomysł wywłaszczenia ziemian polskich w W. Ks. Poznańskim, wywołał w prasie niemieckiej szereg zarzutów. Rząd nie szczędzi obietnic rozmaitym stronnictwom, by zniewolić je do głosowania za jego wnioskami. Wahają się wszakże nawet powolni junkrowie. I w porę przypomniał Niemcom niebezpieczeństwa, jakie państwu i ustrojowi społecznemu gotuje polityka pruska, dziedzie Objezierza p. Stan. Turno w książce p. t. „Zum Enteignungsprojekt“. Wywody jego poprzedza przedmowa prof. H. Delbrücka, który ostrzega swoich ziomków, by złudzie germanizacji nie wierzyli. Wszak w Irlandji ziemia należała do samych anglików, a skończyło się po wiekach niedoli kraju na tem, że państwo usiłuje znowu przywrócić własność ziemską irlandczykom. Wszak na Szlaku polskość obudziła się po stułeciach obumarcia, choć tam oddawna większa własność polska nie istnieje. P. T. nie przemawia do uczuć, zabarwia tylko niemi potroszę swoją pracę. Zaznacza, że zbyt długo przeciągająca się walka wychodzi na szkodę nie tylko zwyciężonym, ale także zwycięzcom, że Niemcy niezależni, którzy osiedlali się dawniej na ziemi polskiej, uchodzą dziś na Zachód, sprzedawszy swe majątki komisji kolonizacyjnej, że gdy beczka Danaid kolonizacyjna pochłonie jeszcze setki milionów, kraj stanie się widownią rzeczy niesłychanych. Zaludnią go potalni osadnicy niemieccy, nad którymi rozpanoszy się biurokracja — jedyna właścicielka prawdziwa i gospodyni. Zły przykład jest zaraźliwy. Kto stanie u steru władzy, będzie wywłaszczał swoich przeciwników politycznych. Na tej drodze dojść można do zupełnego rozkładu. A liczyć się przecież trzeba i z psychologją ludności polskiej, której cierpliwość i rozwaga mają także granice. Doskonała książka, która niewątpliwie umysły rozważniejsze zastanowi.

Prasa nasza podnosi dziś konieczność zwrócenia sił narodu w kierunku pracy kulturalnej społecznej. Godną uwagi jest jednomyślność, z jaką „Słowo“ i „Gaz. Codzienna“, organy stronnictw Polityki realnej i Demokracji narodowej, żądają usunięcia z zakresu tej pracy pierwiastku politycznego. *A la bonne heure!*

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Z powodu znanego artykułu p. Milukowa «o wrogach na lewicy»

«Gaz. Codz.» wygłasza kilka ciekawych uwag.

«Nasuwa się tu pomimowoli pewna analogja międzystronictwem «kadetów» w Rosji a demokracją narodową w Polsce. Ta ostatnia również, przystępując do walki z rządem, uważała niegdyś socjalistów za «towarzyszów broni». Ale ostatnie wypadki w pierwszych już swych przejawach przekonały ją rychło, że socjaliści nie tyle szkodzą rządowi, któremu swą bezmyślną taktyką gotują pewne zwycięstwo, ile własnemu społeczeństwu, które rozkładają u podstaw, które niszczą materialnie i moralnie, że społeczeństwo silne na wewnątrz znieśnie i zwalczy wszelkie przeciwności zewnętrzne, ale społeczeństwo zdeorganizowane i rozbite jest zdane na łaskę losu. Do tego samego przekonania dochodzą obecnie «kadeci».

Zdaniem «Gaz. Codz.»:

«Kadeci», po świeżem odkryciu Ameryki, którą Dem.-Nar. odkryła już dawno, będą niewątpliwie lepiej rozumieli jej stanowisko i pozbędą się na jej punkcie wielu dotychczasowych uprzedzeń».

Na zakończenie dziennik przytacza zdanie profesora z Liwerpoolu R. Pares'a, który twierdzi, «że sprawa odrodzenia Rosji poszłaby innymi torami, gdyby tam istniało silne stronnictwo tego typu, co polska Demokracja Narodowa».

Tu «znakomity» cudzoziemiec ma wyjątkowo słuszną, bo, jak tam było, czy nie było, demokracja narodowa ma za sobą absolutną większość głosów wszystkich wyborców polskich, a tem się pochwalić nie może ani jedna z dziewięciu głównych partyj rosyjskich.

Wybory, odbywające się obecnie w Królestwie, udawadniają, zdaniem «Nowej Gazety»:

«1) że wpływy narodowej-demokracji raczej osłabły, niż powiększyły się, i 2) że nawet odsunięcie się innych partyj od wyborów — oddanie jej mandatów bez współzawodnictwa — nie zachęca nie tylko już zasadniczych przeciwników, lecz też żywiołów bezpartyjnych do wyrażania kandydatom nar.-dem. względnej ufności przez głosowanie na nich».

A na dowód tych wniosków przytacza tak «przekonywające» fakty, jak ten, że pomimo to, iż nikt, prócz narodowych demokratów, kandydatów nie stawiał,

«tu i ówdzie odruchowo wybierano postępowców, jak np. w kurjach powiatowych paru miast gub. kaliskiej. W gub. kieleckiej przeszło znów paru realistów pod wpływem doraźnie zaimprovizowanej agitacji. Te wyjątki w regule wyborów demokratyczno-narodowych są bądź co bądź symptomatami, że nawet przy rezygnacji innych partyj nie uwydatnia się zgoła jednomyślność w wyborze nar.-demokratów. Pokazuje się, że w niektórych punktach kraju tak mało mają zwolenników, iż nawet przy braku konkurencji przejść nie mogą».

Dowody «Nowej Gaz.» przypominają nieco rozumowanie gracza, który cofnął stawkę i wstał od stołu a przyglądając się biegowi gry, mówi o swoich dawnych partnerach: «mają szczęście, że nie gram, bo by się zgrali do ostatniej nitki».

Dotkliwiej i rzeczowiej o wiele przemawia nar.-demokratom p. St. Godlewski. Nie negując bynajmniej tego faktu, że p. Dmowski, a z nim demokracja narodowa ma za sobą większość narodu, szanowny autor stara się objaśnić przyczyny tego zjawiska, upatrywane w zdolnościach hipnotycznych przywódców stronnictwa:

«Kto — pisze p. Godlewski — jadąc do Petersburga, obiecywał krajowi autonomję polityczną i bodaj przeważający wpływ na rządu państwa, a nastęrczył tylko pozory do zmniejszenia liczby posłów i tem samem przyczynił się pośrednio do pozbawienia reprezentacji polskiej samodzielnej inicjatywy prawodawczej i do odjęcia krajowi tego skromnego wpływu na losy państwa, jaki już był posiadł; kto nie zyskał dla kraju przychylności ani Monarchy, ani rządu, ani narodu rosyjskiego, reprezentowanego przez polityczne stronnictwa, a więc żadnego z 3 czynników, od których dola nasza w przyszłości zawisła; kto drażniąc niebacznie owe czynniki, wzmógł też niechęć i nienawiść dla swego narodu, i kto wreszcie, pomimo takich owoców swej politycznej kariery, potrafił wnówić w swoje społeczeństwo, że jest dobrym politykiem — ten jest mistrz nad mistrze w dziedzinie hypnozy».

W. C.

WARSZAWA, 19 października

[Tydzień wyborów. Jeszcze polemika. Kronika zbrodni. Otwarcie opery. Sherlock Holmes].

+ Minęliśmy tydzień wyborów. Ten hałaśliwy, wrzaskliwy tydzień jeszcze przy wyborach do drugiej Dumy, przeszedł tym razem tak spokojnie, iż nie byłibyśmy go byli wcale zauważyli, gdyby go dzienniki nie były przypominały tłustym drukiem.

Warszawa posiada 70,000 prawyborców. Przy wyborach do pierwszej Dumy stanęło do urny 63,000, druga Duma wprawiła w ruch 56,000 polityków, w trzecich wyborach uważało za potrzebne spełnić obowiązek obywatelski tylko 19,000 patrijotów. Pięćdziesiąt tysięcy prawyborców nie raczyło się pofatygować do urny...

Nadzwyczajny zapal polityczny...

Ostygnięcie pierwszego zapalu politycznego nie powinno nikogo oburzać. W każdym społeczeństwie zajmuje się stale polityką tylko pewien procent ludzi, jedni z zamiłowania, drudzy dla kariery. Tylko chwile wielkich podnieceń politycznych powołują do roboty wielkie masy. Gdy te chwile mijają, wracają przygodni politycy do zwykłych zajęć.

Chwila pierwszej wielkiej podnieci minęła — fala polityczna opadła — płomień zapalu zgasł.

To pierwszy powód obecnego zubożenia politycznego. Drugim będzie utrata wiary w skuteczność pracy naszego przedstawicielstwa. Dwie Dumy zawiodły — nasz temperament czekać nie lubi — ergo nie warto się fatygować dla trzeciej. Tak rozumuje wielu.

I rozbiecie się koncentracji narodowej wpłynęło niewątpliwie na obniżenie temperatury politycznej. Czy pójdziemy, czy nie pójdziemy do urny wyborczej, demokraci narodowi zwyciężą i bez nas; niech sobie więc głosują na siebie. Tak rezonują zawiedzeni i zagniewani.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na niezwykle słaby udział prawyborców w wyborach do trzeciej Dumy.

Zapał prawyborców osłabł, ale nie opadła jeszcze gorączka polemiczna. Organ warszawskich realistów „Słowo“ atakuje teraz ciągle narodową demokrację, co przyczynia się do wyświecenia sytuacji, dobra bowiem polemika, poruszająca się w granicach walki o zasady, jest jak dobra dysputa.

Pp. Grabskiemu i Steckiemu nie są prawdopodobnie rozważniejsi narodowi demokraci wdzięczni za wywołaną przez nich niepotrzebnie awanturę agrarną (wywłaszczenie), a jeszcze mniej wdzięczni będą niewątpliwie za sekretną instrukcję, uchwaloną przez Radę naczelną w czerwcu r. b. i rozesłaną „zarządom dzielnicowym“, a ujawnioną w tych dniach w „Słowie“ przez p. Jana Popiela. Instrukcja ta zwraca się przeciw rozpoczynającemu dopiero działalność swoją „Związkowi katolickiemu“, a brzmi ona, jak następuje: 1) Rada naczelna uważa za szkodliwe tworzenie organizacji o kierunku polityczno-społecznym, o zabarwieniu ściśle katolickim, dążącej do objęcia całego narodu i uznaje za konieczność przeciwstawienia się takiej organizacji. Uważa za potrzebne wyjaśnienie w prasie właściwego stanowiska kleru wobec ruchu politycznego i piętnowania antynarodowych wystąpień tego kleru. 2) Polecieć zarządom dzielnicowym, aby zwracano uwagę na działalność Związku katolickiego i przeciwstawić mu się tam, gdzie występuje jako organizacja polityczna lub ze szkodą interesów narodowych.

Chyba tylko ktoś, co nie ma wyobrażenia o psychologii naszego kleru i naszych wielkich mas, mógł poddać taki pomysł. Posądzać nasz kler, który szedł zawsze z narodem, o cele przeciwnarodowe, jest nonsensem, a obrażać wielkie masy w ich uczuciach katolickich, jest wielką polityczną niezręcznością. Zgola niepotrzebnie każe Rada naczelna nadzorować swoim zaufanym Związek katolicki, Związek ten bowiem nie ma nic wspólnego z polityką, ogranicza się on tylko do celów religijnych i społecznych. A podniesienie etyki narodu przez środki religijne nie może chyba szkodzić w czasach, w których sąsiad napada na sąsiada, ograbia go i zabija, w których gasnąca wśród ludu bojaźń Boża wyprawia orgję zbrodni. Kościół katolicki zresztą jest naszym kościołem narodowym, więc jakież cel może mieć traktowanie go jako podejrzanego, szkodliwego przeciwnika?

Przeglądam dzisiejsze pisma poranne i czytam: Wczoraj spalił się Nowy Dwór, miasteczko, leżące na lewym brzegu Narwi; splonęło całe śródmieście, straty wynoszą milion rubli; ogień był podłożony; wczoraj zabiło dwóch ludzi wystrzałami z browningów kupca Dinera; do mieszkania p. Stanisława Majewskiego, nauczyciela gimnastyki, weszło pod pozorem obejrzenia ogłoszonego na sprzedaż biurka dwóch młodych ludzi i dobywszy rewolwerów zażądało pieniędzy; uciekając, postrzelili bandyci na ulicy pannę Jadwigę Maleszewską; jeden z nich, dopędzony przez policję, odebrał sobie życie. Iwan Brodicz, urzędnik z poczty,

zranił śmiertelnie żonę swojego kolegi, p. Potocką, a siebie zastrzelił; oprócz tego zwykła garść kradzieży, napadów, rabunków i t. d.

Żniwo zbrodni jednego dnia.

Gdzież jest na kuli ziemskiej taki nieustanny wyścig zbrodni, jak u nas? Ratować trzeba duszę ludu polskiego, a tej obłąkanej duszy nie dźwignie z kałuży krwi ani polityka, ani eksperyment pod nazwą „etyka niezawisła“. Sztuki tej dokazać może tylko powrót bojaźni Bożej, usuniętej, osłabionej przez różnych domorosłych filozofów. Jakakolwiek walka z jakąkolwiek robotą religijną jest w takich warunkach wprost grzechem narodowym, a co najmniej wielką nierozważą.

Najważniejszym wypadkiem ostatniego tygodnia było otwarcie opery warszawskiej pod nową dyrekcją. Nowy dyrektor, Aleksander Rajchman, zabrał się do roboty po swojemu. Należy on do tych czynnych, ruchliwych, energicznych natur, po których wszelkie przeszkody przechodzą bez śladu, które dążą do swojego celu, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo. Pracowity, pomysłowy, niezłomny, czujny, bierze się śmiało za bary z przeciwnościami i rusza naprzód. Takiej naturze można tylko życzyć powodzenia na nowej drodze.

Otwarcie opery wynagrodziło trudy, poniesione przez Rajchmana. Sala teatru Wielkiego była pełna, przepiękna i miała wygląd uroczysty. Oby tak długo trwało!

Bo Warszawie nie można ufać. Ma ona niedarmo w herbie syrenę. Wrażliwa, zmienna, żadna nowych ciągle wrażeń, odwraca się dziś bez żalu od swojego wczorajszego bożyszcza. Wiedzą o tem autorowie, artyści, dowiedzą się o tem wkrótce i politycy. Każdy z nich miał, ma jakiś swój sezon, jakąś chwilę popularności i musiał, musi ustąpić innemu wybranemu. Syrena chce, żąda, aby ją ciągle czemś nowem zabawiać. Zwyczajnie wielkie miasta.

Na pierwszą premjerę wybrał Rajchman „Salome“, dramat Oskara Wildego, muzykę Ryszarda Straussa. Poeta modernista i muzyk modernista.

Przysięgli krytycy muzyczni nazywają to dzieło najznakomitszem dziełem chwili obecnej. Być może, że tak jest; nie rozumie się na tem.

Jako „publiczność“ w rzeczach muzyki nie mam prawa wprowadzić wydawania sądu o muzyce modernistycznej, ale mam prawo opowiedzieć swoje wrażenie. A moje wrażenie jest szczególnego rodzaju. Słuchając „Salome“, zdawało mi się, że mnie jakiś historyk na tle zmysłowem, jakiś oszalały erotoman wziął za kark i potrzasał mną, jak szmatem. A kiedy orkiestra zaczęła w chwilach dramatycznych huczeć, grzmieć, wyć, zdawało mi się, że dorożka, taka ohydna, warszawska, jednokonna, jeździ mi po głowie, druzgocząc czaszkę. Wyszedłem z „Salome“ cały zdenerwowany, jakby pobity, jak pijany szpetną wódką.

Być może, że taka porwana, dysonansami operująca muzyka, odpowiada dzisiejszym, porwanym nerwom; co do mnie jednakże, starszej daty człowiekiem jestem, wolę muzykę dawniejszą, która koła, zamiast męczyć, budzić niesmak.

Stara recepta arystotelesowska, która żąda od dzieła sztuki *katarsis*, harmonijnego ukojenia, nie straciła, zdaniem mojem, nic na świeżości. Wrócimy do niej po wyczerpaniu różnych eksperymentów modernistycznych.

Publiczność, naturalnie, nie mając odwagi być innego zdania od przysięgłych krytyków muzycznych, chce uchodzić za znawcę, będzie się zachwycała „Salome“, ale będzie to zachwyt nieszczerzy, powtarzanie pacierza za panią matką, czego świadectwem chłodne na premjerze przyjęcie dzieła. Ale któż zresztą może wiedzieć? Nadzwyczajne są gusta dzisiejsze.

Oto wydaje np. księgarz Jan Fiszer zeszytami Sherlocka Holmesa, opowiadania o różnych zbrodniach, i cieszy się takim materjalnem powodzeniem, jakiego dotąd księgarstwo polskie nie zna. Dopóki wydawał dzieła wartości literackiej, nie był w stanie związać końca z końcem, stał się nawet w końcu, na pewien czas niewypłacalnym; z chwilą zaś, gdy wydał literaturę kryminalną, ociekłą krwią, oblaną trucizną, naszpikowaną mordem, wszelką przewrotnością ludzką, zgarnia pieniądze szuflami. Zeszyty rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, rozchwytywane jak najsmaczniejszy specjał. Są wszędzie, od salonu począwszy aż do izdebki robotnika. Mało ludziom zbrodni żywej, pożądamy jeszcze zbrodni artystycznej, sensacji, ciągłej sensacji.

Wszystko atakuje dziś nerwy człowieka współczesnego: rewolucja, polityka, sztuka, literatura. I te nerwy mają być zdrowe.

T. Ch.

ZJAZD MARJAWITÓW

Przed paru dniami w Warszawie odbył się zjazd księży marjawitów celem obrania głowy „Związku marjawitów“, oraz zatwierdzenia niektórych spraw natury dogmatycznej i organizacyjnej. Po nabożeństwie solennem, „ministrem jeneralnym“ Związku został obrany ks. Jan Kowalski, który niezwłocznie mianował swoim wikarjuszem jeneralnym ks. Romana Próchniewskiego.

Uchwały, powzięte na zjeździe, głoszą, że cały obszar, zamieszkały przez marjawitów, ma być stosownie do narodowości podzielony na prowincje: polską, czeską, litewską i t. d. Prowincja dzieli się na okręgi, okręg—na gminy, gmina—na filje. Całym „związkiem“ zarządza minister jeneralny lub jego zastępca wikarjusz; okręgiem—kustosze, gminą—proboszcz, filją—pomocnik proboszcza. Proboszcza lub pomocnika wyznacza minister za zgodą parafjan. Kapituła jeneralna zbiera się co trzy lata, jej uchwały mają moc obowiązującą.

Co do dogmatów, uznano w sprawie sakramentu małżeństwa ważność przepisów Kościoła katolickiego; rozwodu udziela 3 księży, mianowanych przez ministra. Liturgia i wogóle wszelkie obrzędy sprawowane być powinny w języku narodowym każdej prowincji poszczególniej. Uchwalono na wzór pierwszych chrześcijan seminarjów nie zakładać, nowi księża zaś, po ukończeniu 4 klas gimnazjalnych, winni odbyć 4-letni kurs praktyczny przy jednym z księży, oraz poddać się rocznemu nowicjatowi, gdzie, oprócz nauki obrzędów kościelnych, oddawać się będą ćwiczeniom życia asce-

NADESLANE

tycznego. Wszystkie uchwały powyższe zostały podpisane przez 32 obecnych księży i przesyłane do zatwierdzenia władz rządowych.

+ W d. 16 (3) b. m. w Łodzi ukazała się ponownie gazeta «Rozwój», zamknięta przed miesiącem na skutek rozkazu j. gubernatora, j. Rodkiewicza.

+ W d. 17 (4) b. m. w m. Nowy-Dwór wybuchł, jak sądzą z podpalenia, pożar cłbrzymi, który zniszczył prawie całe miasto, przeważnie zbudowane z drzewa, gdyż położone jest w obrębie forticznym. Straty sięgają miliona rubli.

+ W tymże prawie czasie jeszcze większy pożar nawiedził m. Zwolen, gub. radomskiej. Z 523 domów pozostało zaledwie 28. W płomieniach znalazły śmierć 2 kobiety i 6 dzieci. Straty wynoszą przeszło półtora miliona.

+ Bardzo zagadkowa przygoda przytrafiła się w drodze do Warszawy Marji hr. Adamowej Zamoyskiej. Po przybyciu pociągu do Warszawy znaleziono przedział pusty, rzeczy porzucane i ślady krwi. Władze sądowe przekonały się rychło, że mają do czynienia chyba z symulacją zbrodni. Narazie zarządzone energiczne poszukiwania zaginionej, która w parę dni po wypadku ukazała się w domu swego ojca Konstantego hr. Potockiego. Podobno hrabina, będąc w stanie podniecenia nerwowego, sama opuściła wagon. Obecnie jest chora i żadnych wyjaśnień w sprawie swego parudniowego zniknięcia udzielić nie może.

+ Proboszcz w Lesznie, jednym z ognisk marjawityzmu, ks. Krocin, otrzymał dokument, zaopatrzony podpisami trzech filarów marjawityzmu, eks-księży Hrynkiwicza, Furmanika i Żmudzkiego, zawierający cztery prawdy wiary czy dogmaty sekty. Pierwsza głosi, że marjawici wierzą w to wszystko, czego Kościół katolicki naucza, pozostałe zaś 3 «prawdy» nie mają z katolicyzmem nic wspólnego, mianowicie art. 2 powiada, że Bóg uczynił Marję Franciszkę (Kozłowska) najświętszą, i dał je te łaski, co i N. M. P. Matce Boskiej; art. 3 — że w ręku Marji Franciszki spoczywa miłosierdzie całego świata i 4—że modlitwa do św. Marji Franciszki jest nie tylko pożyteczna, ale i konieczna dla odparcia zasadzek szatańskich.

+ Na wyborach kurji rosyjskiej w Warszawie zwyciężyli «prawdziwi rosjanie», otrzymawszy 58 proc. ogółu wyborców, na listę październikowców padło 22½ proc., na kadetów—14½ proc. Wybór zatem p. Aleksiejewa, wobec absolutnej większości «prawdziwych», do Dumy jest zapewniony.

+ Kurator okręgu naukowego wydał rozporządzenie, aby zakłady prywatne z prawami szkół rządowych wydawały świadectwa z ukończenia tylko w tym razie, o ile uczeń przebył w szkole 3 lata. Dotychczas zadawano się rocznym pobytem ucznia w szkole.

+ W ostatnich czasach kilka większych przedsiębiorstw przemysłowych, wobec ciągłych strajków, przeniosło swą działalność z Łodzi do Moskwy. Wkrótce mają być przeniesione fabryki Tow. Poznańskich i garbarnie z Raćmnia.

+ Kilkunastu bandydów dokonało nader śmiałego napadu na kopalnię «Bolesław», usiłując jednocześnie zrabować kościół, gminę i monopol. W czasie wymiany strzałów zabito zawiadowcę kopalni, p. Zabokrzeckiego.

+ W celu krzewienia prawosławia w Tuszkowicach założono klasztor. Jest to miejscowość, gdzie wielu unitów po ukazie tolerancyjnym przeszło na katolicyzm.

PRZECIW OTYŁOŚCI Jodiryna dra Deschamp. oraz angielskie mydło Gessa na schudnięcie dowolnej części ciała. **Paszkowski Marszałk. 109.** (3616)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

W d. 6 (19) października *Ich Cesarские Моście* raczyli powrócić z przejażdżki po zatoce finlandzkiej do Peterhofu.

∞ Ogłoszono ukaz Najwyższy do Senatu rządzącego, ogłaszający, że *biskup wileński bar. Ropp* został zwolniony od obowiązków.

∞ W d. 16 (29) października Synod ma rozpatrywać sprawę osławionego mnicha *Heljodora*.

∞ Sztab główny ogłasza, że *skazańcy polityczni*, przy eskortowaniu ich przez żołnierzy, nie mogą korzystać z żadnych ulg szczególnych, a powinni być przyrównani do skazańców innych kategorii.

∞ W d. 6 (19) listopada petersburska *Akademja sztuk pięknych* będzie obchodzić uroczyste pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia.

∞ Komisja przy ministerstwie oświaty opracowała projekt nowej *szkoły średniej*, mającej zastąpić obecne gimnazja i szkoły realne. Ma to być zakład czteroklasowy o programie nauk, ułożonym w ten sposób, że będzie przygotowywał do szkół wyższych młodzież, która ukończyła dwuklasowe szkoły niższe.

∞ Ministerstwo komunikacji zażądało kredytu 150 tys. rb. na przeprowadzenie badań przedwstępnych w sprawie urządzenia szluz na *Dnieprze i Dźwinie* i zażytkowania siły biegu tych rzek w celach przemysłowych.

∞ Grupa kapitalistów, z inżynierem Knorrem na czele, stara się o otrzymanie koncesji na kolej, mającą połączyć *morze Karskie z ujściem rzeki Ob'*.

∞ W pismach zagranicznych krąży uporczywie pogłoska, że rząd rosyjski prowadzi pertraktacje z kapitalistami francuskimi w celu zaciągnięcia nowej znacznej *pożyczki*. W tym celu bawił zagranicą p. Kokowcew, zaś obecnie wyjechał do Paryża z tą samą misją p. Izwolskij, któremu już udało się uzyskać zgodę rządu francuzkiego. Ostatni miał zażądać uzupełnień traktatu rosyjsko-francuzkiego oraz zawarcia konwencji wojskowej.

∞ O oddanie im w spadku po *Gringnucie* w dzierżawę „Mosk. Wiedom.“ ubiegają się już pp. Berg (redaktor arcy-wsteczniczego „Dnia“), Lew Tichomirow (niegdyś członek komitetu wykonawczego „Narodnoj Woli“, a później prawa ręka najpierw Gringmutha, potem p. Komarowa), Nikolskij, Glinka-Janczewskij, Kołakowski, Barteniew, Wiazigin i inni.

∞ Według wiadomości urzędowych, *cholera* w Rosji wciąż wzrasta i od 3 (16) lipca do 2 (15) października włącznie zachorowało 8,299 osób, umarło 3,995. Nie mówiąc o gubernjach wschodnich, gdzie choroba ta grasuje od kilku miesięcy, jest ona już w Kijowie, gdzie za-

chorowało 900 osób i umarło 200. Jest to tem szczególniejsze, że w gubernjach, przez które kroczyła cholera, w połtawskiej, czernihowskiej i woronezkiej, notowano zaledwie po parę wypadków. Lekarze sądzą, że do Petersburga cholera nie dociągnie w tym roku w żadnym razie i wobec tego zarząd miejski rozwiązał dodatkowy personel lekarski.

∞ Wobec nieładu, panującego od pewnego czasu w administracji Towarzystwa ubezpieczeń i transportowego «*Nudieżda*», rząd wziął go w kuratelę. Zarząd Towarzystwa został pozbawiony prawa podnoszenia papierów procentowych, należących do Towarzystwa, a złożonych w różnych bankach, bez każdorazowego zezwolenia ministra spraw wewnętrznych. W ciągu trzech miesięcy Towarzystwo ma prosić o zmianę swego statutu w tym sensie, że powinno złożyć 300 tys. rb. w Banku państwa, jako kapitał rezerwowy, oraz że ma odliczać corocznie od dochodów po 10 proc. na utworzenie kapitału zapasowego. Jeżeli Towarzystwo w ciągu 3 miesięcy nie zmieni w sensie powyższym swego statutu, minister spraw wewnętrznych nakaże przeprowadzenie likwidacji operacji ubezpieczeniowych Towarzystwa.

KURJER NADNEWSKI

Przedwyborcze wiece polskie

W dn. 3 i 5 b. m. w gmachu „Solanyj Gorodok“ odbyły się wiece przedwyborcze polskie, na których przemawiali kandydaci stronnictw rosyjskich do Dumy, komitet bowiem polski wyborczy chciał zaznajomić ogół wyborców z poglądami przyszłych posłów na sprawę polską.

Na obu tedy wiecach rozprawy zamknięto w granicach czterech spraw: autonomji, zmiany ordynacji wyborczej, utworzenia odrębnej gub. chełmskiej i sprawy szkolnej. Dwie ostatnie kwestje nie wywołały żadnych głębszych różnic w poglądach występujących mówców. Zarówno pp. Milukow i Kołubakin (kadeci), jak p. Sokolow (soc.-dem.), Demjanow (soc.-lud.), Zarudnyj (lew. bezpart.) i Wodowozow (trudowik), zgadzali się jednomyślnie, że szkoła musi być narodowa, jak sobie tego życzą polacy. Utworzenie gub. chełmskiej było poniekąd niespodzianką dla mówców rosyjskich: znać było, że mało znają tę sprawę.

Znacznie poważniejsze różnice w poglądach mówców wywołały dwie pierwsze sprawy: autonomji i zmiany ordynacji wyborczej. Lewica wszelkich odcieni bez zastrzeżeń oświadczała się za autonomją Królestwa Polskiego, łącząc ją jednak nierozzerwalnie z autonomjami innych dzielnic i narodowości Rosji. P. Demjanow oświadczył, że autonomja — to sprawa rosyjska, i gdyby Królestwo Polskie zostało całkiem pozbawione narodowego przedstawicielstwa, to i w takim razie lewica zażądałaby autonomji.

P. Milukow wygłosił dwie nieco różne mowy, gdy bowiem na pierwszym wiecu „otwarcie i szczerze“ uprzedzał polaków, że, wobec przypuszczalnego składu trzeciej Dumy, sprawa autonomji „prawdopodobnie“ nie doczeka się roz-

strzygnięcia pożądanego, to w trzy dni później, na drugim wiecu, zaznaczył wyraźnie, że kadeci ani na jedną jotę nie odstąpili od swego programu, że jakkolwiek liczyć się muszą z warunkami realnymi, wśród jakich znaleźć się mogą w trzeciej Dumie, i jakkolwiek nie chce ludzi polaków obietnicami na wzór lewicy, jednak przypominał obecnym, że częstokroć najwięcej dają właśnie ci, co obiecują niewiele. Przy sposobności p. M. opowiedział, że postulat autonomji Król. Polskiego, przyjęty na zjeździe moskiewskim dość szybko i gładko, był jednak bardzo szeroko roztrząsany na zgromadzeniach prywatnych, zanim postawiono go na zebraniu ogólnem. Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że i zmiana poglądów p. Milukowa również została wywołana przez rozmaite czynniki, nieznanne zazwyczaj szerszemu ogółowi. Czynnikiem takim mógł być blok z październikowcami, zupełnie możliwy w dniu 3 b. m. W d. 5 b. m. rano pertraktacje jednak z październikowcami zostały zerwane, żydowski „związek równouprawnienia“ również odmówił poparcia swego całej listy kadeckiej *en bloc*, kadeci w Petersburgu uczuli się odosobnieni, i kilka tysięcy głosów polskich, zwłaszcza w razie wyborów powtórnych, co jest zupełnie możliwe, mogą odegrać rolę jęczyczka u wagi.

P. Kolubakin, w odpowiedzi na czynione mu przez lewicę zarzuty niedość szczerego stawiania sprawy, najwyraźniej oświadczył w swem drugim wystąpieniu, że kadeci bezwarunkowo poprą Koło polskie w razie, gdyby przedłożyło Dumie wniosek autonomji, jakkolwiek ostrzegał przed trudnościami, na jakie może być wniosek ten narażony.

P. Kolubakin oświadczył, że stronnictwo K.-D. będzie usiłowało naprawić krzywdę, wyrządzoną narodowi polskiemu przez ordynację wyborczą. P. Demjanow wyraził pogląd, że akt 3 czerwca jest daleko niesprawiedliwszy względem Rosji, pozbawiwszy ją *prawdziwego* przedstawicielstwa, niż względem polaków, których przedstawiciele, aczkolwiek w liczbie zmniejszonej, pozostaną nadal *prawdziwymi* wyrazicielami potrzeb swej ludności.

Poza tem każdy z mówców określał zadanie swego stronnictwa w Dumie; kadeci, zdaniem p. Milukowa, powinni dążyć do wytworzenia centrum konstytucyjnego, zadanie to zaś jest niemożliwe do osiągnięcia bez udziału polaków; lewica ostrzegała, aby nie iść z kadetami, bo nie od nich nie uzyskamy; nie łączyć się z październikowcami, aby nie poniżyć godności narodowej; p. Zarudnyj nawołuje polaków do łączenia się z lewicą, bo tylko tam sprawiedliwości stanie się zadość i położony zostanie nareszcie kres samowoli i krzywdom, chociaż wypadnie walczyć długie jeszcze lata; „łączcie się z tymi, do kogo was serce ciągnie; a serce znajduje się na lewicy“—kończy mówca.

K. Z.

— Ś. p. dr. Mikołaj Strawiński zakończył życie w d. 7 (20) b. miesiąca. Urodzony w r. 1845, kształcił się w gimnazjum w Kownie, po ukończeniu zaś studjów

w Akademii lekarsko-chirurgicznej w Petersburgu, pracował w klinikach ginekologicznych w Paryżu, Wiedniu, Berlinie i Pradze. Przed paru laty Tow. lekarzy polskich, którego zmarły był prezesem, obchodziło uroczyste jubileusz jego pracy ćwierćwiekowej, a w obchodzie wzięty udział szersze koła kolonii tutejszej. Zmarły cieszył się uznaniem powszechnem nie tylko jako ginekolog pierwszorzędny, ale również jako człowiek zacny i uczynny.

— Z «Ogniska». We wtorek 16 (29) b. m. odbędzie się uroczysta inauguracja nowego lokalu «Ogniska Polskiego» (przy ul. Troickiej № 13). Po przywitaniu przez prezesa komitetu, zgromadzeni członkowie i goście wysłuchają odczytu p. Stanisława Karpińskiego o słowianofilstwie w Polsce. Resztę programu wypełni śpiew pani Marji Budkiewiczowej, gra prof. Wierzbilowicza i Michałowskiego oraz dwie jednoaktówki, odegrane przez drużynę amatorską z p. Jadwigą Zaleską na czele, przy współudziale i pod reżyserją artysty teatrów warszawskich p. Bolesławskiego. Po widowisku nastąpią tańce. Mamy nadzieję, że usiłowania komitetu znajdą życzliwą ocenę wśród społeczeństwa naszego, które licznie wypełni salę sympatycznej instytucji.

— Dr. Ludwik Finkiel, prof. wszechniccy we Lwowie, znany wydawca Bibliografji historii polskiej i prezes Macierzy polskiej we Lwowie, bawi obecnie w Petersburgu. Pobyt jego dla studjów nad materiałami do dziejów Zygmunta I i Zygmunta-Augusta potrwa parę tygodni. Praca odnośna ukaże się zapewne w nowej Encyklopedji polskiej, zapoczątkowanej przez Akademię umiej.

— Teatr amatorski. Staraniem «Ogniska» w sali Pawłowej we wtorek 9 (22) października odbyło się przedstawienie amatorskie w języku polskim. Odegrano trzy jednoaktówki: «Mąż od biedy» Blizińskiego, «Pietro Caruso» Roberta Bracco i «Złoty cielec» Dobrzańskiego. Amatorzy, pod kierunkiem znanego artysty A. Bolesławskiego, grali doskonale; uczestniczyły w przedstawieniu panie: Pajon de Moncets, Duchowskie, Brzuskówna, Kuczevska, a z panów: Mężnicki, Szydłowski, Łaski, Poniwicki, Wimbor i Klott. Na to pierwsze w obecnym sezonie przedstawienie polskie zgromadziło się sporo publiczności.

— Zabawa na rzecz Macierzy szkolnej w Petersburgu odbędzie się w sobotę nadchodzącą, d. 13 b. m., w lokalu polskiej «Kuchni» studenckiej. Zabawa będzie urozmaicona śpiewami, deklamacją i t. p.

— Otwarcie «Tow. zach. sztuk pięknych». Zalegalizowane niedawno polskie «Tow. zach. sztuk pięknych w Petersburgu» w miesiącu bieżącym rozpocznie swoją działalność. Towarzystwo mieści się we własnym lokalu, na Fontance 83, i już w roku bież. zamierza urządzić szereg odczytów, pogadanek, wystawę sztuk pięknych i t. p. W d. 28 b. m. sekcja sceniczna Towarzystwa odegra w sali Pawłowej «Zemstę za mur graniczny» Al. Fredry.

— Otwarcie klubu litewskiego odbyło się uroczyste wobec nader licznie zgromadzonej publiczności. Mieszany chór, pod dyrekcją p. Cyprjana Piotrowskiego (brata znanego z «Lutni» p. M. Piotrowskiego), wykonał kilka piosenek ludowych. Rzęsistymi oklaskami przyjęto duet p. P. z p-ną M. Kuźnicką, oraz śpiewy solowe. Do powodzenia wieczoru przyczynił się występ p. Grafmana, skrzypka, jako też odczyt p. J. Zubrzyckiego, poety litewskiego, o przebudzeniu się Litwy—jako narodu, ze snu letargicznego. Wieczory klubu będą się odbywały co sobotę.

— Z Akademii duchownej. P. Leon Paquier został mianowany profesorem języka francuzkiego w rz.-kat. Akademii duchownej.

— Akcja wyborcza. Na posiedzeniu ko-

mitetu wyborczego polskiego powzięto uchwałę jednomyślną głosowania na listę stronnictwa konst.-demokratycznego. Głosowanie to ma mieć zresztą charakter wyrazu zaufania osobistego do kandydatów petersburskich stronnictwa. W sobotę, 13 (26) b. m. odbędzie się *trzeci wiec* wyborców polskich bez udziału przedstawicieli stronnictw rosyjskich.

— Fatszywy Siemiradzki. Na «Wystawę jesienną», którą obecnie oglądać można w Petersburgu, przysłano obraz znacznych rozmiarów «podobno Siemiradzkiego», przedstawiający zabójstwo rytualne. Obraz usunięty został ze względów cenzuralnych; dało to jednak sposobność niektórym dziennikarzom pochodzenia hebrajskiego wystosować kilka zjadliwych uwag, ubliżających pamięci zmarłego mistrza. W sprawie tej z całkiem wiarogodnego źródła dowiadujemy się co następuje. Do jednego z redaktorów naszych, artysty-malarza, zamieszkałego w Petersburgu, zgłosił się przed paru tygodniami nieznanomy, który się zarekomendował jako b. właściciel ziemski i opowiedział, że przypadkiem nabył, nie wiedząc od kogo, w Paryżu duży obraz «podobno Siemiradzkiego». Wymienił nazwisko Siemiradzkiego dlatego, bo o innym malarzu polskim prawdopodobnie nie słyszał. Nie szczęście tylko, że obraz nie podpisany, dlatego nikt go kupić nie chce. Na końcu zaproponował redaktorowi naszemu podpisać obraz, co naturalnie zostało odrzucone. Co się tyczy obrazu, jest to dzieło pozbawione wartości artystycznej, ponadto nie wykazuje żadnych znamion pędzla Siemiradzkiego.

— Aresztowanie cudzoziemców. W Petersburgu bawił dziennikarz Walleng, obywatel Stanów Zjednoczonych, wraz ze swą kuzynką, do której w odwiedziny przybyła z Finlandji niejaka p-ni Muhlberg. Widocznie przez omyłkę dokonano rewizji w mieszkaniu p. Wallenga i aresztowano tak jego, jak i dwie panie wspomniane. Dopiero po kilku dniach wypuszczono ich na wolność. Jednocześnie na dworcu kolei finlandzkiej aresztowano 3 innych finlandczyków. Dziennikarz ów należy do znanej w swej ojczyźnie rodziny, i jego aresztowanie wywołało interwencję poselstwa amerykańskiego.

DONIESIENIA

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach podręczniki naukowe pedagoga *Plato v. Reussnera* do bardzo prędkiej i łatwej nauki obcych języków w Szkole i Domu bez nauczyciela; Najnowsze Wypisy Niemieckie ze szczegółowym słowniczkiem i rozbiorem konwersacyjnym, t. k. 24; Samouczek Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz), wyd. XXIII; Rusko-Niemiecki XXII wyd. i Elementarz Polsko-Ruski II wyd., każdy osobno z wzorkami pisma i rysunków, oraz z rysunkami (476 figur), z dosłownem tłumaczeniem i objaśnieniem wymowy po k. 5, 12, 24 i 40. Samouczek Polsko-Niemiecki, I kurs, XXVI wyd. k. 80. Polsko-Angielski, kurs I, wyd. XIV, II kurs, VI ed. k. 1,20; Rusko-Niemiecki, I kurs, XXV ed. k. 2,20. Polsko-Ruski I kurs VI ed. 1,40 kop. Z pomocą tych Samouczków uczy się młodzież i osoby dorosłe od samego początku konwersacji, stanowiącej kwintesencję z nauki obcych języków. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności, użyteczności i taniości Samouczków Reussnera, istniejących od r. 1880, świadczyć może 600,000 zwolenników jego metody i 2,000 jego uczniów osobistych. Nakład autora, Złota № 6, Warszawa. (3622)

Pielegnując ZĘBY

zachowacie zdrowie.

Saluferinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Nejssera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrowia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba **rb.** 1; mała tuba **kop.** 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Młodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Idea monarchiczna na Rusi. Praca realna na Litwie. Kobiety litewskie. Deportacja biskupa Roppa.

Mamy do zaznaczenia charakterystyczny głos na szpaltach kijowskiego «Kurjera Kresowego», który występuje w roli organu «stronnicstwa krajowego». Pismo to, podkreślając zupełną klęskę żywiołu polskiego przy obecnych wyborach do trzeciej Dumy, występuje przeciwko ideom narodowo-demokratycznym, a natomiast broni polityki własnej. Pochwalając usunięcie się stronnicstwa krajowego od tegorocznej walki wyborczej i ciesząc się, że stronictwo uniknęło przeto odpowiedzialności za porażkę, «Kurjer» wyraża następujące wyznanie wiary politycznej:

«Ludzie przeciwnych nam obozów wciąż nas namawiają do walki z rządem, do opozycji *quand-même*, do ubiegania się o zajęcie poczesnego miejsca w lewych stronnicztwach politycznych i o zdobywanie szturmem należnych nam przywilejów—słowem do utwierdzenia Europy i w tak już dość rozpowszechnionem przekonaniu, iż polacy tylko do wywrotowych i rewolucyjnych szeregów należeć mogą. Ale otwarcie dotąd szczelnie przed katolicyzmem zawartych podwoi Cesarstwa rosyjskiego, niektóre zmiany i ulgi w prawach wyjątkowych zawdzięczamy Monarsze. Nie widzimy więc słusznym powodów stawać w gronie ludzi wrogich tronowi, dążących świadomie do obalenia państwowego porządku i solidaryzujących się z rzeszami szaleńców, których dzikie czyny wstręt cywilizowanego wzbudzają świata. Nie lubujemy się w dumnym odosobnieniu i nie pragniemy odgradzać się chińskim murem od społeczeństwa, z którym nas wiąże wspólność warunków życiowych. Rozumiemy, że żyjąc z niem nie możemy sobie stwarzać po za niem odrębnego fikcyjnego istnienia. Ufni w pomoc Bożą, żywimy głębokie przekonanie, że na drodze lojalnego i prawego postępowania, które zapewni nam przejście z rozkładowych do dodatnich w państwie czynników, uda się nam pozyskać polityczne równoprawienie i zachować drogę sercem naszym tradycje przeszłości».

Wyrażone tu myśli nie są bynajmniej niespodziewane. Istniały one i dawniej w umysłach wielu ziemian na Litwie i Rusi; tylko teraz przybierają formę publicystyczną i ujawniają się w postaci oświadczeń drukowanych. Monarchiczna idea wzmacnia się nie tylko w Rosji rdzennej, ale i wśród polaków, którzy utracili wiarę w skuteczność rewolucji politycznej i zniechęcili się do walk wyborczych.

Ale czemuż zajmą się zniechęcone umysły ziemian polskich? W «Kur. Litewskim» jeden z nich doradza zajęcie się życiem praktycznym:

«Oto należałoby może utworzyć związek obywateli wszelkich stanów na Litwie dla pracy realnej, założony przez ziemian. Celem głównym tej pracy byłoby podniesienie kultury i uświadomienie ludu, a także zbliżenie go do ziemian. Zbyteczne jest, sądzę, tłumaczyć, jak ważną jest kwestja zbliżenia, zjednoczenia nas ziemian z włościaninem-rolnikiem. Dość wspomnieć dwa przykłady: jedność w Finlandji i rozdwojenie w Galicji. Obecnie więc, jak w Rosji tak i u nas, na czasie jest obmyśleć inny, trwalszy fundament pod budowę. Tym fundamentem u nas nie może być nic innego, jak wykształcenie ludu. Więc hasło: Zjednoczyć się, pracować z ludem i—czekać!»

Żeby tę ideę wcielić w życie, należałoby, podług autora, poświęcić siły dwom zadaniom: po pierwsze, ułatwić włościanom rozkolonizowanie wsi, i po drugie, zakładać jaknajwięcej włościańskich kółek rolniczych. Tym sposobem podniesie się kultura włościanina i nastąpi jego zbliżenie się do dworu, a zarazem nowa era cywilizacji.

Wśród oświeconych litwinów ruch społeczny wzmógł się o tyle, że niedawno odbyty zjazd kobiet litewskich liczył 350 uczestniczek. Na tym zjeździe rozprawiano o obowiązkach kobiety, o jej kulturalnych żądaniach, o kształceniu dzieci, o krzywdach kobiet i dziewcząt wiejskich, o konieczności utworzenia związku kobiet litewskich i t. d. Zjazd świadczy, że na Litwie właściwej istnieją już duże zaczątki kultury i organizacji społecznej nawet wśród kobiet.

W świecie katolickim na Litwie zaszedł ważny wypadek. Biskup wileński ks. Edward Ropp został przez rząd usunięty prawie nagle ze swej stolicy biskupiej. Działalność jego oczywiście została uznana za niedogodną dla rosyjskich interesów państwowych i narodowościowych. Znowu więc katedra wileńska zostaje bez pasterza. Dziwnym zbiegiem okoliczności na Litwę przybył teraz prywatnie dawny biskup wileński ks. Hryniewiecki, złożony także w swoim czasie z urzędu. Biskup Zwierowicz został także z Wil-

na usunięty... Kiedyż się skończy tragiczny los katedry wileńskiej?

S. H.

Z NAD NIEMNA, (7 października)

[Deportacja ks. biskupa. Horoskopy reakcyjne. Projekty «Now. Wrem.». Głosy tutejszych postępowych Rosjan co do sporu rosyjsko-polskiego. Wybory z rosyjskiej kurji. Teatr polski w krytycznym położeniu.]

□ Pozawczoraj o godz. 7 wieczorem J. E. ks. biskup Ropp opuścił Wilno, prawdopodobnie na zawsze, jak się domyślać wolno z pewnych wskazówek. Społeczeństwo polskie z najgłębszą boleścią dowiedziało się o tej deportacji, dokonanej szybko i tajemniczo, lecz ani na jedną chwilę nie upadło na duchu; przyzwyczało się bowiem do różnych niespodzianek. Dzisiaj w okresie „swobód“ konstytucyjnych przysłuchujemy się, jak komisja z innowierców i obcoplemieniów tłumaczy nasze modlitewniki na białoruski i rosyjski języki, celem wdarcia się z nimi do naszego kościoła i zrusyfikowania go; jak hoduje się kultura jakiegoś potworka, mającego wyłonić z siebie tak zwane „ziemstwo“ specjalnie dla „Siewiero-Zapadnawo Kraja“ z rosyjskich czynowników złożone; powstają zamiary usunięcia całkowitego żywiołu polskiego od życia politycznego i t. d... „Nowoje Wremia“ jest retortą, w której preparują się najcięższe antypolskie eliksiry. W jednym z ostatnich numerów przetrząsa wszystkie recepty Murawjewa, Kaufmana, Kachanowa i Orzewskiego. Przyznaje, że ci dwaj ostatni przed tamtymi „wielkimi“ działaczami wyglądają na nicudolnych kopistów. Radzi „Now. Wremia“ w dalszym ciągu walić młotem rusyfikatorskim nie żałując ramienia. Więc założyć w Wilnie Akademię duchowną prawosławną dla wytwarzania silnych szermierzów do walki z katolicyzmem. Co do tego punktu, owych „silnych“ szermierzy dostarcza i bez Akademji wyćwiczona do wszelkich arkanów administracja. Nie dalej jak parę tygodni temu usunięto w gub. grodzieńskiej z probostw odrazu czterech księży „za szkodę czynioną prawosławju“. Czy Akademię może dać lepsze opiekuńcze skrzydła „uciśnionemu“ prawosławju? W dalszym ciągu radzi „Now. Wrem.“ zakładać dla chłopów (ma się rozumieć niekatolików) kasy oszczędnościowo-pożyczkowe i magazyny spożywcze z tem, aby nici rządów tych instytucyj były jedynie w ręku Rosjan. Nie przewidziano, co począć, jeżeli kasy i magazyny będą zakładane przez Polaków; w czym ręku w takim razie powinny być „nici“? „Nowoje Wrem.“, stale upewniając, że na Litwie i Rusi Polacy żadnej siły nie przedstawiają, bo ich niema, w tym razie ze smutkiem przyznaje, że nieco nieprzyjemnie stało się wskutek rozszerzenia na te kraje tolerancji religijnej i innych swobód, obok udzielenia praw wyborczych do Dumy bez różnicy narodowości i wyznania. Wspaniale przy obecnych wyborach wygląda to „bez różnicy!“ Doradza następnie organ p. Suworina, by skonfiskowanymi polskimi majątkami, które porozdawano jako wielkie majoraty grubym rybem, obdarzyć i drobnych rosyjskich urzędników, a ponieważ tego

nie uczyniono, należy z ziem nabytych przez banki włościańskie, po zaspokojeniu potrzeb chłopów, rozprzedawać parcele czynownikom rosyjskim. Pieczołowitość o „czynownika“ wskazuje poniekąd kto jest autorem projektów przytoczonych. Oprócz wymienionych środków ratowania żywiołu rosyjskiego, zaleca się zamknięcie kredytu w bankach państwa dla nierosyjskich przemysłowców („inorodców“), a jaknajszersze otwarcie go dla Rosjan. W tym guście do końca długiego artykułu „Now. Wrem.“ na stwierdzenie zasady równouprawnienia zaleca zasypać przywilejami i ulgami Rosjan, a Polaków i Żydów usuwać od wszystkiego. W przeciwstawieniu do tego nawoływania do krzywdy i gwałtów, podniósł na szpaltach „Wil. Wiestn.“ głos rosyjski obywatel ziemski, p. Krassowski, marszałek szlachty pow. święciańskiego. Ponieważ ten głos nie jest osłobniony w tutejszych postępowych kołach rosyjskich, warto go przytoczyć. Według p. Krassowskiego jądrem kwestji rosyjsko-polskiej na Litwie historycznej jest walka o lud białoruski dwóch kultur: rosyjskiej i polskiej. Rosjanom się zdaje, że kultura rosyjska jest bliższą ludowi białoruskiemu, Polacy to samo myślą o polskiej i walczą przeciw rozszerzaniu rosyjskiej. Usunięcie tej walki konkurencyjnej jest niemożliwe, chodzi jeno o to, aby ona odbywała się kulturalnie i nie przeszkadzała wspólnej pracy dla dobra kraju. Tylko ślepa nienawiść może się kusić o usunięcie jednej z tych dwóch kultur, jak to czyni rząd, głoszący zasadę „iskoni“ rosyjskiego kraju i tępiący wszystko co polskie, co również czynią i Polacy szowiniści względem żywiołu rosyjskiego. Zdaniem p. Kr. (i wielu postępowych Rosjan), Białorusin uważający się za Rosjanina — jest Rosjaninem, a uważający się za Polaka — jest Polakiem. Katolika Białorusina pociąga kultura polska, prawosławnego kultura rosyjska. Samopoczucie Białoruskie w bardzo chyba odległej przyszłości może się rozwinąć. Polacy czynią próby szerzenia książkowego języka Białoruskiego w nadziei, że zdoła tym sposobem wyprzeć język rosyjski, z polskim zaś współzawodnictwa nie wytrzyma. To samo ma na widoku rząd, usiłując wprowadzić do kościoła katolickiego język Białoruski, a nie chcąc go wprowadzać do cerkwi. Walkę tę zredukować należy do spokojnego szerzenia oświaty z obu stron, przyznania rosyjskiej i polskiej kulturze praw obywatelstwa i pozostawienia Białorusinom zupełnej swobody łączenia się z jedną lub drugą, bez opieki policyjnej i bez przywilejów klas posiadających, w życiu politycznym i społecznym.

Mniej więcej w podobnym rodzaju wyrażają się inni postępowi miejscowi Rosjanie przy ocenie artykułu p. Krassowskiego. Znajdują, że katolików Białorusinów stanowczo uważać należy za straconych dla narodowości rosyjskiej i że należy koniecznie ich zaliczać przy wyborach do kurji polskiej.

Lecz mówią to bardzo nieliczni Rosjanie, z obozu postępowców, tracących coraz bardziej zwolenników wobec nasuwającej się groźnej reakcji. Sprawdzają się słowa

ks. Trubeckiego, że Rosjanin holduje sile. Gdy w dniach rewolucji władza rządowa obniżyła się, tutejsi biurokraci, zwłaszcza ze średnich i niższych sfer, stali się w jednej chwili najczerniejszymi rewolucjonistami. Dziś krzyczą hurra! na zebraniach reakcjonistów, poprzyczepiali znaczki „ruskawo sojuza“ i rozprawiają o potrzebie wytępienia „inorodców“. Przy wyborach z kurji rosyjskiej, ci przed rokiem zajadli demokracji, w pierwszym głosowaniu dali większość głosów krańcowemu reakcjonście Zamysłowskiemu. Ponieważ wybory Zamysłowskiego skasowano dla przyczyn formalnych i naznaczono nowe wybory, przeto łudzono się, że może teraz niżsi urzędnicy, mając czas w dzień świąteczny iść do urny, pokażą swój liberalizm i poprą postępowców. Ale wybrano tegoż samego Zamysłowskiego i starowierca niepiśmiennego Andrejewa, który czas jakiś piastował godność prezesa „ruskawo sojuza“.

Teatr polski w Wilnie może upaść bez nadzwyczajnych środków pomocy! Trupa śliczna, artyści pracują ze wszystkich sił, p. Młodziejowska traci grube sumy na nakłady, a publiczność nie zawsze wypełnia salę. Smutną właściwość charakteru tutejszego społeczeństwa: dopóki nie wolno było marzyć o polskiej scenie — strasznie jej pożądalibyśmy. Teraz mamy nareszcie polską scenę, doskonałą scenę... i cóż? antrepryza ponosi stałe straty. Tak samo póki gwałtem nam wydzierano ziemię i nie wolno jej było nabywać, ile to wysiłków czyniono, aby się przy niej utrzymać, lub nabyć za pomocą rozmaitych sposobów. Teraz nikt nie wydiera, więc sami ziemianie hurmem lecą do banków włościańskich, ofiarując „świętą“ ojcowiznę. A gdzie ci nabywcy, uciekający się aż do fikcyjnych dokumentów, aby nabyć kawałek ziemi? Dlatego że można nabywać, oni wolą kamieniczkę w mieście kupić — to spokojniejszy interes!

Flis

KIJÓW, 7 (20) października

[Cholera. Z Tow. dobroczynności. Odczyty. Wiec przedwyborczy. Polemiki dziennikarskie. Jeszcze jedno kłamstwo „Kijewlanina“. Ś. p. S. Bohdanow. Z podolskiego Tow. rolniczego]

□ Na porządku dziennym — cholera. Straszny ten gość azjatycki zagospodarował się u nas na dobre. W Kijowie od d. 23 września po dzień dzisiejszy zachorowało na cholere ogółem 632 osoby, z tej liczby zmarło 116. Są to cyfry poważne. Wobec epidemii, która wybuchła z żywiołową siłą, m. Kijów ogłoszone zostało za opanowane przez cholere, gub. kijowska, wołyńska i czernihowska za zagrożone przez tę chorobę.

Cholera gnieździć się może tylko w warunkach antyhygienicznych i pojawienie się jej u nas najwymowniej świadczy o smutnych pod tym względem stosunkach naszych. Skoro tam, nad Wołgą, zarejestrowano pierwsze wypadki zaślubień cholerycznych, lekarze nasi słusznie przepowiadali, że grodu św. Włodzimierza zaraza nie minie. Odzywały się głosy, nawołujące do uporządkowania miasta, lecz wszystko zostało po dawnemu. Zresztą najważniejszą przyczynę klęski obecnej trudno na razie usunąć. Idzie tu o kijowskie pola irygacyjne, położone nad

dopływem Dniepru rzeczką Pocajną — wyżej miasta. Pola te są tak dowcipnie urządzone, iż wszelkie nieczystości spływają sobie do... Dniepru; następnie trafiają do wodociągów, posiadających jedyną pod słońcem filtry... Cholere zawieziono do nas z Kurska. Przyniesli ją robotnicy, z których jeden zmarł. Od chwili tej upłynęło tyle tylko czasu, iż wibrjony cholery przez kanalizację zdołały dotrzeć do Dniepru (gdzie obecność zarazków została stwierdzona), z którego wodę pijemy wszyscy.

W ubiegły piątek w sali „Ogniwa“ odbyło się walne zgromadzenie członków Towarz. dobroczynności. Na posiedzenie przybyło 95 osób. Przewodniczył p. Tomasz Michałowski. Walne zgromadzenie udzieliło zarządowi jaknajszerszych pełnomocnictw w sprawie darowizny p. Jądwiży Mańkowskiej (posesja przy ulicy Policyjnej). Przyjęto następnie do wiadomości ogólną sumę dochodu z kiermaszu i loterji fantowej. Suma to dość znaczna: 10,001 rb. 91 kop.

Wysłuchano sprawozdania p. Leszczyńskiej o działalności letnisk i ze stanu przytulku św. Wacława. W dalszym ciągu podniesiono sprawę zaczerpnięcia z kapitału zapasowego 1,000 rb., wobec nieplacenia składek przez przeszło 400 członków. Przytem zwrócono uwagę, że ks. proboszcz Stawiński nie uiszcza się z 2 tys. rb., które obiecał dać Tow. dobr., z kapitału zapisanego na cele dobroczynne. Ks. S. miał płacić rocznie po 1,000 rb., ale już dwie raty zalegają. Zebranie uchwaliło, by zarząd zwrócił się listownie do proboszcza w tej sprawie raz jeszcze, ponieważ na skutek uchwały jednego z poprzednich zebrań, do ks. S. już się zwracano bez skutku.

W sprawie tej zachodzi najwidoczniej nieporozumienie. W ostatnim numerze „Dzien. Kijowsk.“ ks. Stawiński ogłosił list, dziwiąc się, że Towarzystwo domaga się tak pieniędzy, które do niego nie należą. Suma, o której procenty idzie Tow. dobr., została przekazana przez testatora do rozporządzenia proboszcza kijowskiego, przeto ks. S. wydaje pieniądze te na cele dobroczynne wedle swego uznania. Wprawdzie ks. S. obiecał płacić Towarzystwu sumę wskazaną, lecz uczynił to warunkowo; dziś zaszły zmiany, uniemożliwiające zrealizowanie obietnicy...

W dn. 2 października odbył się zapowiedziany odczyt p. Z. Mostowskiego na temat „Mickiewicz i Georges Sand“. Odczyt zgromadził niewielką liczbę osób, a zasługiwał na większe zainteresowanie. Korespondencja Mickiewicza z G. Sand, ogłoszona pierwotnie w „Kraju“, posłużyła młodemu prelegentowi za tło wykładu. Jesteśmy w oczekiwaniu wykładów p. Wład. Studnickiego, który obecnie bawi w Kijowie.

Dziś wieczorem odbędzie się wiec wyborców Polaków, zwołany przez pp. Głębockiego i Łozińskiego.

Walka „Dzien. Kijow.“ z „Kresami“, reprezentującymi kierunek „krajowy“, zastrzyła się znowu. Tym razem dostarczył materiału tygodnik „Świt“. Twierdził on, że partja krajowa jest klasową, co dowodzi różniczkowania się naszego

społeczeństwa. „Swit“ uważał zjawisko to za objaw pożądany. „Dziennik Kijowski“ w artykule „Cui prodest?“ notując opinię „Switu“, zaznaczył, że w programach „krajowców“ ideologia polityki miejscowej jest tą samą, która na innym biegunie społecznym stwarza hasła międzynarodowej solidarności proletariatu... Z nauką „Dziennikowi“ wystąpił „Kurier Kresowy“, ale wobec zastrzonych stosunków, zwroty jaskrawe do „Switu“ i „Dziennika“ wypełniają głównie treść repliki.

Doprawdy, ze smutkiem skonstatować trzeba, że wszelkie polemiki na naszym gruncie od wymyślenia się zaczynają i na nich się kończą. Wśród nas nurtuje wiele odmiennych przekonań, lecz nie powinny one nas tak dalece różnić, byśmy spoglądali na siebie, jak na wrogów.

„Kijewlanina“ spotkała przykrość. Piszący w tym organie niejaki polkożerca p. A. Wołyniec dowodził, iż polacy, w sojuszu z rewolucjonistami, pragną odbudowania Polski „od morza do morza“. Na poparcie swych twierdzeń p. Wołyniec cytował broszurkę hr. Jerzego Moszyńskiego: „Audiatur et altera pars“. Obecnie hr. Moszyński zmusił osławione pismo do wydrukowania zaprzeczenia, iż pomieniona broszurka nie podobnego nie zawiera. „Kijewlanin“, drukując sprostowanie, ubolewa, że p. Wołyniec tak bardzo oddał się od prawdy, i wyraża przypuszczenie, iż musiał on brać cytaty nie z samej broszurki hr. M., lecz z jakiejś „niefortunnej trawestacji“.

W prasie kijowskiej żałoba. Zmarł nagle Szymon Bohdanow, jeden z założycieli i wydawca „Kijowsk. Gaz.“. Pismo to, dzięki staraniom i pracy nieboszczyka, stało się najpopularniejszym w naszym kraju (obecnie „Kijowsk. Myśl“). S. Bohdanow był adwokatem przysięgłym i cieszył się ogólnym poważaniem. Do szeregów adwokatury przeszedł on z zawodu sądowiczego. Cześć pamięci człowieka uczciwego i pełnego umiłowania do kraju, dla którego jak mógł i umiał pracował.

Na ostatnim zgromadzeniu podolskiego Tow. rolniczego w Winnicy poruszono sprawę przymusowej asekuracji wzajemnej wobec coraz bardziej częstych pożarów, przynoszących olbrzymie straty i stających się prawdziwą plagą dla ziemian.

Janusz R.

MIŃSK, 2 (15) październ.

[Zakończenie pierwszego okresu przedwyborczego. Postowie z nominacji. P. Szmida i „Okraina“. Odezwy p. Puriszkiwicza]

□ Zakończył się u nas okres wstępny przed wyborami gubernjalnymi.

Rozporządzenie ministerstwa, zakomunikowane prawyborcom polskim w powiatach przeddzień wyborów co do ilości wyborców polaków (dla pow. nowogródzkiego w ilości 3, mozyrskiego 1, a dla innych powiatów po 2), wywarło wrażenie przygnębiające. Niczem nieumotywowane to rozporządzenie wprost obarczyło nasz bierny zwykle ogół ziemiańsko-polski i było sporo głosów za rozjechaniem się natychmiastowem, co byłoby przy istniejącym systemie wyborczym jedynem wyjściem z sytuacji bez uszczerbku dla godności narodowej. Po długich jednak

naradach wybrano kilku przedstawicieli, którzy prawdopodobnie przejadą się tylko do Mińska, o ile komitet gubernjalny nie postanowi usunąć się od wyborów, gdyż widoków powodzenia niema najmniejszych wobec stosunku 18 polaków do 53 rosjan, w znacznej części duchownych prawosławnych, jak wiadomo, ślepo spełniających rozkazy swej zwierzchności, lub żywiołów bezbarwnych.

Jedno z pism wileńskich polskich umieściło artykuł p. t. „Postowie z nominacji“, w którym, opierając się na danych, zaczerpniętych z „Gazety Codziennej“, twierdzi, że administracja, zapewniwszy sobie za pomocą dzielenia na kurje możliwość nieprzepuszczenia z gub. mińskiej ani jednego polaka, pragnie jednak wyboru dwóch polaków, których imiennie władzom i zależnym od nich czarnym secinom wskazała. W dalszym ciągu pismo owo twierdzi, iż rząd czuje potrzebę upozorowania swej samowoli w jakikolwiek sposób, chociażby dla zagranicy. Pragnie bowiem przez wybór polaka dowieść *urbi et orbi*, że nowa ustawa nie miała zamiaru nas gnębić, lecz bronić ludności rosyjskiej. Innemi słowy, ci dwaj na rzecz administracji wybrani postowie mają spełnić rolę przykrywki tej krzywdy, którą nam wyrządzono.

Niedawno w Mińsku zaczęło wychodzić pismo w języku rosyjskim pod tyt. „Okraina“, mające na celu prostować łgarstwa i denuncjacje mińskiego organu czarnosecinnego „Minskoje Słowo“, wydawanego przez niejakiego Szmida, jednego z najwybitniejszych działaczy rosyjskiego obozu reakcyjnego i kandydata na posła z Mińszczyzny. Otóż „Okraina“ w N-rze 45 podała wiadomość, wyjętą z „Prawit. Wiestnika“ (№ 173 z dn. 9 lipca 1891 r.), iż na mocy Najwyższej zatwierdzonego wyroku tymczasowego oddziału kronsztadzkiego sądu wojenno-okręgowego w Petersburgu postanowiono dymisjonowanego kapitana 2-giej rangi Szmida, za przestępstwa, przewidziane w art. 257, 125, 114 i 256 kod. karn., po pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów, zesłać na osiedlenie do gub. tomskiej. — Szmida skazany był zatem z art. 256, czyli za zwykłą zdradę, jak komunikowanie mocarstwu obcym planów fortec i t. d.

Zatem „prawdziwy“ rosyjski patriota skazany był za to, iż sprzedał Niemcom plany fortec rosyjskich. Poruszając tę skandaliczną sprawę, jedno z pism rosyjskich przytacza dowcip satyryka Szczedriny, który powiedział, że „nie każdy patriota w Rosji jest podłym człowiekiem, lecz każdy podły człowiek jest bezwarunkowo patriotą“.

Po wsiach i miastach Mińszczyzny pełno drukowanych odezw „związku narodu rosyjskiego“, podpisanych przez p. Puriszkiwicza. W odezwach tych streszcza się *profession de foi* „istotnych“. Palącą i skomplikowaną kwestję żydowską odezwa radzi rozwiązać w ten sposób, aby dopomagać żydom do przesiedlenia się do swego carstwa (*sic*) i odpowiedni w tym guście projekt wnieść do Damy. Zanim zaś to przesiedlenie masowe nastąpi, pozbawić żydów i tych resztek praw ludzkich, które dotychczas

posiadają, a mianowicie ogłosić ich za cudzoziemców, lecz bez praw przysługujących tym ostatnim, znieść ustawę, wydaną 1903 roku, rozszerzając na Litwie granicę osiedlenia; nie przyjmować ich do rządowych zakładów naukowych i nie pozwolić im otwierać prywatnych; zakazać praktyki lekarskiej i adwokackiej; wreszcie nie przyjmować ich do wojska, zamieniając powinność wojskową — opłatą pieniężną.

Naturalnie ten wytwór chorej wyobraźni nadaje się jedynie do pism humorystycznych, lecz jakie myśli i uczucia mogą budzić odezwy podobne w umysłach prostego nieświadomionego ludu białoruskiego? Czy nie jest to szczucie jednej części ludności przeciwko drugiej, karane przez ustawę? Podobno „Russk. Znamja“ skazano administracyjnie na 1,000 rb. kary, ale u nas „istotno-ruski“ są faworyzowani, wszystko im wolno, chociaż właściwie są oni tutaj „sztabem bez armji“, i tylko bierność i ciemnota ludu białoruskiego daje niejaki punkt czasowego oparcia.

G. K.

□ Troki. W tych dniach w historycznych Trokach otwarto filję «Związku narodu rosyjskiego». Za główne hasło oddziału trockiego wystawiono walkę bezwzględną z «niebezpieczeństwem» autonomji Polski. Przy otwarciu posiedzenia p. Karawajew, powiatowy marszałek szlachty, wygłosił mowę, nawołując zebranych, by stali zawsze na straży interesów rosyjskich i pilnowali swego narodowego pierwszeństwa na Litwie i Białej Rusi.

□ Witebsk. W prawosławnym seminarjum żandarmerja i policja dokonały rewizji, która była spowodowana aresztowaniem na stacji kolei dwóch uczniów seminarjum z dwoma pudami wydawnictw nielegalnych, przysłanych ze Smoleńska. Przy rewizji w piwnicach seminarjum znaleziono 8 pudów wydawnictw nielegalnych.

□ Żytomierz. Na zapytanie Kurji rzymskiej, czy może być dopuszczone używanie języka rusińskiego w kościołach djecezji łucko-żytomierskiej, biskup Niedziałkowski odpowiedział odmownie.

□ Łuck. Niedawno tu z wielką uroczystością poświęcono zbór ewangelicko-angsburski, wzniesiony kosztem kolonji niemieckiej w ciągu jednego roku. Na poświęcenie stawiono się około 8 tys. Niemców, cztery orkiestry uświetniały uroczystość, na którą zjechał z Petersburga generałny superintendent i 10 pastorów z bliższych i dalszych okolic.

KOLONJE POLSKIE

Woroneż

□ Z Tow. dobroczynności. Woroneżkie Tow. dobroczynności, otwarte w roku 1895, był swój zawdzięcza d-rowsi Towiańskiemu-Pożerskiemu, który całą swą nieruchomością przy ul. Kolecowa zapisał na rzecz kościoła i przytułku dla biednych, otwartego w dn. 1 marca 1895 roku. Jednym z pierwszych kierowników przytułku był ks. Fel. Grocholski, b. proboszcz tutejszy, obrany w r. 1896 na członka honorowego Tow. dobroczynności. W r. 1899 przy Towarzystwie otwarto szkołę dla dzieci uboższych parafjan gub. woroneżkiej. W roku zaś 1905 staraniem zarządu, a za pozwoleniem gubernatora, otwarto polską bibliotekę. W szkółce, do której w roku bieżą-

cym najczęściej 30 dzieci, oprócz religii, języka rosyjskiego, geografii, arytmetyki i rysunków, wykładany jest język polski i historia. Nauczycielką jest panna K. Putyrska, wychowanka wyższego instytutu żeńskiego w Wilnie. Na walnym zgromadzeniu członków Towarzystwa, które odbyło się pod przewodnictwem p. Ant. Kosseckiego w dn. 1 kwietnia, zamierzono przenieść szkołę na szkołę zawodowo-rolniczą, wskutek jednak braku środków projekt na razie nie przyszedł do skutku. Biblioteka, pozostająca pod kierunkiem jednego z członków zarządu, p. Rob. Krauzego, liczy obecnie około 1,000 tomów dzieł beletrystycznych, historycznych i naukowych, oraz posiada wiele pism codziennych i tygodniowych. Według sprawozdania za rok ubiegły Towarzystwo miało w r. 1906 dochodu 1,505 rb. W kwietniu r. b. urządzono loteryję fantową, która przyniosła 612 rb. czystego dochodu. Obecnie do zarządu Tow. wchodzi: prezes inż. Adam Juchniewicz, sekretarz Antoni Kossecki, skarbnik Wiktor Szymański, pp. Roman Wirszyłło, Robert Krauze i Juljan Rzędzian. A—i.

Rostow nad Donem

Sprawy kościelne. W dn. 30 września miejscowa kolonia polska żegnała swego długoletniego proboszcza, ks. Leonarda Dołęgowskiego, wyjeżdżającego do innej parafii — Kamienskoje pod Jekaterynosławiem. Licznie zebrani na uczcie pożegnalnej parafianie ofiarowali ks. D. taką srebrną z adresem i podpisami i w serdecznych przemówieniach zaznaczyli jego zasługi. Podczas kolacji zebrano 55 rb. na miejscowe Towarz. dobroczynności. Ksiądz D. pożegnał od ołtarza w podniosłym przemówieniu swoich parafjan, którzy odpowiedzieli płaczem, otaczając go tłumnie przed kościołem i błagając, ażeby ich nie opuszczał. Wysłano prośbę do biskupa o wrócenie ulubionego i popularnego proboszcza. Ks. Leonard Dołęgowski był naszym przewodnikiem duchowym przez 13 lat. Przybył tu wprost z ławy szkolnej, pracował sumiennie i gorliwie, był zacnym, prawym człowiekiem, światłym kapłanem. Wykładał bezinteresownie religię po polsku w zakładach naukowych. Dzięki jemu mieliśmy kościół, polską szkołę i

polską bibliotekę, na której czele stał. Zbudował dom kościelny, w którym mieści się szkoła, nabył dom dochodowy, rozszerzył i ogroził plebanję, odrestaurował kościół. Szczególną opieką otaczał szkołę, którą rozszerzył i powiększył. Przed 13 laty liczyła 20 kilku uczniów, dziś—około 100. Wyjazd takiego księdza jest ciężką stratą dla parafii, tem więcej, że są tu litwini i niemcy, a ks. D. posiadał ich języki. Z upragnieniem będziemy wyglądali powrotu proboszcza na dawne stanowisko. J. M.

NEKROLOGJA



MIKOŁAJ STRAWIŃSKI,

doktor medycyny, prezes Koła lekarzy polskich, wice-prezes Tow. ginekologów,

opatrzoney św. Sakramentami, zakończył życie w d. 7 października. Pogrzeb odbędzie się w Szydłowie 13 (26) b. m.



MICHAŁ

WOJNICZ-SIANOŻĘCKI,

rz. radca stanu, b. członek sądu okręgowego smoleńskiego,

zmarł d. 10 października w Klimowiczach gub. mohylowskiej. Pogrzeb odbędzie się d. 13 października.

KRONIKA GIELDOWA

Petersburg, 9 (22) października. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 71¹/₈, pożyczka wewn. 1906 r. — 88¹/₈; pożyczki premjowe: I — 87¹/₈, II — 26¹/₈, III — 22¹/₈. Wartości banków niemieckich: listy zastawne wileńskie 71¹/₈, kijowskie 70¹/₈, akcje wileńskie 428. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 515, kaspijskie 4,425, Mantaszewa 148, Nobla (udziały) 10,350, briańskie 102, Hartmana 235, kołomieńskie 175, małcowskie 298, putiłowskie 92, sorrowskie 143, Feniks 167, bałtyckie 350.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 87,76 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 36

Artykuł wstępny: Stosunki polsko-rosyjskie, przez K.

Artykuły bieżące: Wrażenia paryżskie, p. *Externusa*. Druga konferencja pokojowa, p. *J. Marzę*. Sprawa ks. biskupa Roppa. (Wywiad «Kraju»), p. *Z. K. Z. Galicji*, p. *Pełke*. Budżet Królestwa. Dwojaka miara, p. *J. O. Kadeci i październikowcy*, p. *W. C. «Machajewcy»*. «Odezwiście się, minimaliści!». Stosunki rosyjsko-polskie a rosjanie warszawscy, p. *Nierę*. Komunikat ministerstwa skarbu, p. *T. J.* Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. *W. C. Warszawa*, p. *T. Ch. Zjazd marjawitów i t. d.*

Nadesłane.

Wiadomości bieżące.

Kurjer nadniewski: Przedwyborcze wiecu polskie, *K. Z. Kronika miejscowa.*

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. *S. H. Z nad Niemna*, p. *Flisa*. Z Kijowa, p. *Janusza R. Z Mińska*, p. *G. K. i t. d.*

Kolonje polskie: Woroneż, p. *A. i. Rostow nad Donem*, p. *J. H.*

Nekrologja.

Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Z pamiętników Katarzyny II i Stanisława Augusta, p. *St. P.* Jako liście z drzewa..., p. *J. Obsta.* Pogadanka, p. *W. G. Miscellanea.*

ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 37, telefon № 10-989.

POLECA:

Obrazy i sztuchy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramach, przy dostępnych cenach. Statuy i statuety świętych Pańskich, wykonanie artystyczne i gustownie polichromowane. Kwiaty sztuczne metalowe, gładkie, elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wiotkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. Obrazki do książek do nabożeństwa, kalendarze, odpustowe, misyjne, stanowiące pamiątkę i Komunji Sw. Krzyże stojące i ściennie z metalu lub z drzewa, doskonałego wyrobu. Pasje Chrystusa Pana do przytwierdzenia na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-

rozmaitszych metali, niklowane, srebrne, złoczone i polichromowane. Książki mizerne, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. Kroplelniczki z porcelany metalowej i emalowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie wytwory dotychczasowe piękną kształtów i pomysłową ornamentacją. Różnakość tego wyrobu od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych. Szkaplerze starannie wykonane. Medaljony złote i srebrne, pozłacane, posrebrzane, emalowane, oszlone, niklowane i aluminiowe, górujące nad dawniejszymi wyrob. artystyczną subtelnością. Zakład uprasza Wiel. Duchowieństwo o liask. zwiedzenie bez przymusu kupna

Française diplômée

donne leçons de français et d'anglais en ville et chez elle. Petersburg, Newski prosp. 65, 1. 21. (8362)

Zakładam wielkie sady handlowe, z gwarancją sprzedaży wyhodowanych pod moim kierunkiem produktów agronomicznych. Zakładam parki, ogrody miejskie, ogródki przy willach, z urządzeniem szklarni, inspektów, sadzonek, wodotrysków, wszelkich budynków ogrodniczych. Zakładam specjalne hodowle szparagów, malin, rabarbaru, wierzby koszykarskiej. Sporządzam plany, kosztorysy po cenach umiarkowanych i na warunkach dogodnych. STANISŁAW BRZOZOWSKI, Warszawa, Marszałkowska 12. (3617)

Niezawodne środki (bez żadnej blagi). Przeciw zmarszczkom: Maski młodości, Przepaski na czoło i na zbytne podbródek. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. Przeciw otyłości «Jodyrina» D-ra Deschamps oraz angielskie mydło Gessa na schudnięcie dowolnej części ciała. Na piękny rozwój binstu. «Lait Vegetal d'Apv» oraz aparaty pneumatyczne do masowania piersi D-ra Lupera. Duński «Mos Balsam» na porost włosów. «Sève sérucillière» na porost brwi i rzęs. «L'ami-Bolbes» na węgry. Epilatoire des Sultanes» na usunięcie włosów. «Lustrite» idealny błyszczący paznokci i naparstek do zwężania tychże. Rękawiczki kosmetyczne od rb. 2 kop. 50 para. Wody na włosy na kolor złoty i mahoniowy. Farby na odcień włosów. Flakonia w trzech zapachach, oraz nieswykły wybór pięknych stylowych grzebieli ozdobnych po cenach najniższych.

Poleca: Specjalny magazyn nowości kosmetyczno-perfumeryjnych

W. PASZKOWSKIEGO.

Moszczańska 71 109 róg Chmielnej, tel. № 75-68. Wysyła pocztą.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ „KRAJU“

W MOSKWIE

PRZYJMUJE BIURO OGŁOSZEŃ

J. BARTOSZEWICZA,

Nieglinnyj projekt № 15.